

Maja Chwalińska w Paryżu zachwyca tenisowy świat | Jubileuszowy wywiad z Lilą Kiejzik | Rusza mundial
Witold Kisiel ps. „Światoldycz” we wspomnieniach córki | Kryzys diety. Dziecko na wagę złota!

KURIER WILEŃSKI

6-12 czerwca 2026 r.
Nr 22 (62)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Drony przyjdą Litwie z odsieczą

Wojenna strefa niebezpieczeństwa przekroczyła granice naszego kraju. Przed kilkoma tygodniami po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej mieszkańcy wschodniej części Litwy dwukrotnie otrzymywali na swoje telefony czerwone alerty o zagrożeniu z powietrza. Wiele musiało ukryć się w schronach. I trzeba przyznać, że Litwa nie była zbyt dobrze przygotowana do tego egzaminu.

Litewska armia stawia więc na rozwój technologii dronowej. Została utworzona Jednostka Autonomicznych Operacji Bezzałogowych na Dużą Odległość im. gen. Antanasa Gustaitisa.

Drony na trwałe stały się częścią naszej rzeczywistości.

ISSN 1392-0405



Fot. Andrius Ufartas, ELTA

KALENDARIUM

6 czerwca

1905 – w Wilnie po raz pierwszy oficjalnie wykonano Pieśń Narodową (lit. Tautiška giesmė). Wykonywano ją już niepublicznie od czasu opublikowania w 1898 r. Zaczyna się od słów „Litwo, ojczyzno nasza”, co może przypominać Mickiewiczowską inwokację. Pieśń Narodowa to hymn w międzywojennej i dzisiejszej Republice Litewskiej.

7 czerwca

1926 – w tajnym głosowaniu Sejmu III kadencji prezydent Litwy zostaje ludowiec Kazys Grinius. Rządzący zapowiadają zniesienie stanu wojennego. Polscy posłowie, uzależniając poparcie od ustępstw wobec mniejszości narodowych, widzieli w tej koalicji szansę poprawy swojego statusu. Niestety, niebawem nastąpił zamach stanu.

8 czerwca

1992 – Najwyższa Rada Litwy uchwała akt konstytucyjny (charakterystyczny dla Litwy rodzaj prawa) o nieprzyłączaniu się Litwy do żadnych sojuszy tworzonych na bazie byłego ZSRS. Żadne wojska rosyjskie, WNP ani im podległe nie mogą stacjonować na terytorium Litwy. Oznacza to, że rosyjscy żołnierze muszą opuścić Litwę.

9 czerwca

1926 – na VI posiedzeniu Sejmu Litwy Augustinas Voldemaras broni porozumienia rządu z polską frakcją: „Nasi Polacy są dawnymi mieszkańcami Litwy i niedawno jeszcze nazywali siebie Litwinami”. Z kolei chadecja ma inny pogląd na ten temat, uważając Józefa Piłsudskiego za zagrożenie dla litewskiej niepodległości.

10 czerwca

1943 – konspiracyjna drukarnia „Farba F” na ul. Połockiej w Wilnie wydaje pismo „Niepodległość”. Nakład do 3000 egzemplarzy miesięcznie. Drukarnię założył Stanisław Kiałka, sprowadził maszynę z Warszawy. Redakcją kieruje Roman Pławski, który jest w jednej osobie zecerem i drukarzem, pomagali mu żona i syn.

11 czerwca

1988 – w „Literatūra ir Menas” (pol. Literatura i Sztuka) ukazuje się odważny tekst „Mes – iš persautų dainų krašto” (pol. My – z kraju postrzelonych pieśni) – hołd złożony litewskiemu ruchowi oporu. Był to wtedy temat tabu, wszak litewscy partyzanci po wojnie walczyli z Sowietami. Dziś znamy ich jako „leśnych braci”.

12 czerwca

1990 – Gorbaczow na posiedzeniu Rady Federacji proponuje Vytautasowi Landsbergisowi zawieszenie aktu niepodległości Litwy w zamian za zniesienie blokady ekonomicznej. Do tego namawiali też prezydent Francji i kanclerz RFN. Ostatecznie Litwa zawiesza skutki prawne aktu 11 marca na czas negocjacji, ale te się nie rozpoczęły.



Robert Mickiewicz

Drony z odsieczą

Niestety, tematy wojenne na stałe ulokowały się na łamach „Kuriera Wileńskiego”, zresztą jak i pozostałych mediów na Litwie. Najpierw były to artykuły o wojnie w Ukrainie, ale w tym roku coraz częściej musimy pisać o sprawach wojskowych bezpośrednio związanych z Litwą.

Strefa niebezpieczeństwa przekroczyła granice naszego kraju. Przed kilkoma tygodniami po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej mieszkańcy wschodniej części Litwy dwukrotnie otrzymywali na swoje telefony czerwone alerty o zagrożeniu z powietrza. Wiele musiało ukryć się w schronach. I trzeba przyznać, że Litwa nie była zbyt dobrze przygotowana do tego egzaminu.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” kontynuujemy tematykę wojenną. Piszemy o wojsku litewskim i o nowo tworzonej Jednostce Autonomicznych Operacji Bezzałogowych na Dużą Odległość im. gen. Antanasa Gustaitisa. O dronach, które stały się częścią naszej rzeczywistości, Antoni Radczenko rozmawiał z ekspertem w sprawach wojskowości, doradcą ministra obrony RL, wykładowcą litewskiej Akademii Wojskowej Arturem Płoksztą. Dlaczego wojskowi tyle uwagi poświęcają dziś bezzałogowym statkom powietrznym, czyli dronom? Bo wojna na Ukrainie udowodniła, że ich użycie potrafili zmienić jej tok. Ukraina, która w latach 2022–2025 pomału cofała się pod naporem rosyjskiej maszyny wojennej, w tym roku właśnie dzięki dronom utworzyła na terytorium Rosji „strefę śmierci” i zatrzymała front.

„Czyśm oczywistym jest, że wojska bez dronów nie będzie. Życie ludzkie staje coraz cenniejsze, a sprzętu nam nie szkoda. Drony coraz częściej będą rozstrzygały w kwestiach bojowych” – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Artur Płokszt.

Innym ważnym tematem poruszonym na łamach tego magazynu „Kuriera Wileńskiego” jest zachowanie pamięci o naszych bohaterach. Magdalena Olszewska rozmawiała z Bożeną Kisiel, córką Witolda Kisiela ps. „Światłodycz”, dowódcy 23. Brasławskiej Brygady Armii Krajowej (Okręg Wilno).

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



DZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA
GAZET CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI NARODOWYCH

MIDAS

Trzy pytania do kanclerza VDI »4

Zdjęcie tygodnia: Rosja atakuje Kijów »5

Rajmund Klonowski: Komercyjny chłódnik »6

Jarosław Tomczyk: Dziecko na wagę złota »6

Litwa tworzy specjalną jednostkę dronową »8-9



Bezzałogowe statki powietrzne, czyli drony, są coraz częściej włączane do działań zbrojnych. Ukraińskie drony atakują cele w Rosji leżące daleko od linii frontu. Litwa tworzy właśnie specjalną jednostkę dronową. – Ludzkie życie staje się coraz bardziej cenne – zauważa ekspert w dziedzinie obronności Artur Płószto.

Podróż transpokoleniowa »10-14



Dla ojca udział w Armii Krajowej i pobyt w łagrze w Riazaniu to było najważniejsze doświadczenie życiowe – Bożena Kisiel wspomina swojego ojca Witolda, porucznika AK.

Venclovowie, mieszkańcy willi na Portowej »15-17



W 1946 r. parter budynku przy ulicy Petrasa Cvirki (przed wojną – Portowej) przydzielono rodzinie Antanasa Venclovų. Swoje dzieciństwo spędził tu Tomas Venclova.

Sprint na wyczerpanych bateriach »20-21

Co dzieje się z dzieckiem pod koniec roku szkolnego? Czy ono rzeczywiście staje się leniwe, rozkojarzone i niechętnie do nauki? Czy jest po prostu zmęczone i przebodźcowane.

To słodkie słowo: truskawka »22-23



Setki modnych deserów znikają szybciej, niż się pojawiają. Ale truskawkowy klasyk pozostaje. Połączenie truskawek, śmietany, ciasta i cukru działa bez zarzutu.

Między Rosją a Brukselą »24-25

Chociaż porażka wyborcza Orbána na Węgrzech oznacza utratę przez Rosję ważnego przyjaciela w UE i NATO, Kreml wciąż ma pole manewru w Europie Środkowej i na Bałkanach.

Sezonowość rynku pracy »26-27

Proces poszukiwania pracowników sezonowych rozpoczął się już w miesiącach zimowych. Wielu przedsiębiorców nie czekało do wiosny i pod koniec kwietnia miało skompletowane zespoły.

Ruszają piłkarskie mistrzostwa świata! »28-29



11 czerwca startują XXIII piłkarskie mistrzostwa świata. Po raz pierwszy rozegrane zostaną w trzech krajach i z udziałem aż 48 reprezentacji – niestety, bez polskiej i litewskiej.

Polka zachwyciła świat tenisa »30-31

Jeszcze dwa tygodnie temu Maję Chwalińską kojarzyli tylko zapaleni kibice tenisiści. Dziś, po sukcesach we French Open, drobna dziewczyna z Dąbrowy Górniczej jest na ustach całego świata.

Cztery dekady w polskim teatrze »32-34



Teatr był dla niej miejscem pracy, domem i przestrzenią, w której dorastały kolejne pokolenia aktorów – także jej własny syn. Jubileuszowy wywiad z Lilą Kiejzik.

Trzy pytania do...



...Šarūnasa Orlavičiaus,
kanclerza Państwowej Inspekcji
Pracy RL (VDI)

1. Wraz z ociepleniem pogody i wzrostem popytu na pracowników sezonowych w rolnictwie, hotelarstwie, gastronomii, turystyce, przy utrzymaniu terenów zielonych oraz w innych sektorach, Państwowa Inspekcja Pracy (VDI) przypomina, że praca sezonowa jest jasno uregulowana prawnie, dlatego zarówno pracodawcy, jak i pracownicy powinni znać podstawowe zasady. Co jest uznawane za pracę sezonową?

Pracą sezonową nie jest każda praca wykonywana latem lub przez krótki okres. Za pracę sezonową uznaje się wyłącznie takie zajęcia, które ze względu na warunki przyrodnicze i klimatyczne mogą być wykonywane tylko w określonej części roku. Dodatkowo ich wykonywanie nie może przekraczać 8 miesięcy w ciągu 12 kolejnych miesięcy. Ważne jest też, aby dany rodzaj pracy znajdował się na oficjalnej liście prac sezonowych zatwierdzonej przez rząd Litwy. Dlatego przed zawarciem umowy zarówno pracodawca, jak i pracownik powinni upewnić się, że dana praca spełnia wszystkie wymagania prawne dotyczące zatrudnienia sezonowego.

2. Czy umowę o pracę sezonową można rozwiązać przed upływem jej terminu?

Tak, umowa o pracę sezonową może zostać rozwiązana jeszcze przed zakończeniem okresu, na jaki została zawarta. Pracownik, który chce odejść z pracy, ma obowiązek poinformować o tym pracodawcę z co najmniej 5-dniowym wyprzedzeniem. Podobne zasady obowiązują również w niektórych sytuacjach, gdy to pracodawca decyduje się zakończyć współpracę. Takie rozwiązanie daje obu stronom większą elastyczność, co jest szczególnie ważne przy pracach uzależnionych od sezonu, pogody lub zmieniającego się zapotrzebowania na pracowników.

3. Jak wyglądają zasady dotyczące urlopów pracowników sezonowych?

W przypadku osób zatrudnionych tylko na jeden sezon urlop wypoczynkowy zazwyczaj nie jest udzielany w trakcie trwania zatrudnienia. Zamiast tego po zakończeniu pracy pracownik otrzymuje ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop. Inaczej wygląda sytuacja, gdy umowa sezonowa jest przedłużana na kolejny sezon bez rozwiązywania stosunku pracy. W takim przypadku pracownik ma prawo do urlopu wypoczynkowego, który może zostać wykorzystany między sezonami lub w innym terminie uzgodnionym z pracodawcą. Ponadto osoby pracujące przez dwa lub więcej sezonów z rzędu mogą mieć prawo do dodatkowych świadczeń wypłacanych w okresie międzysezonowym. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2026

Na kolejny miesiąc trwa do
28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €

Na 3 miesiące 28,00 €

Na 6 miesięcy 54,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €

Na 3 miesiące 11 €

Na 6 miesięcy 21,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €

Na 3 miesiące 25,00 €

Na 6 miesięcy 49,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €

Na 6 miesięcy 120 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Informacja pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

Ukraina pod zmasowanym ostrzałem. Jeden z największych ataków Rosji na cywilów



We wtorek 2 czerwca, w nocy i nad ranem, Rosja zaatakowała Ukrainę setkami dronów i dziesiątkami rakiet. W rezultacie nalotu zginęły co najmniej 22 osoby. Od nocy służby ratownicze pracowały w Kijowie niemal we wszystkich dzielnicach – w 29 miejscach. Tysiące mieszkańców

Kijowa ukryły się na stacjach metra i w innych tymczasowych schronieniach. Nalot miał miejsce kilka dni po tym, jak Federacja Rosyjska zagroziła atakiem na dużą skalę i ostrzegła cudzoziemców, aby opuścili Kijów.

Fot. Maxym Marusenko, EPA-ELTA

Szanowni Ojcowie i Opiekunowie z rejonu wileńskiego,

składam najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Ojca. To święto wdzięczności za całe dobro, troskę i poczucie bezpieczeństwa, którymi obdarzacie nie tylko swoje rodziny, ale też całą naszą społeczność.

Sens ojcostwa nie mija z dzieciństwem — autorytet, wsparcie i miłość ojca tworzą najsilniejszy fundament na całe życie. To one inspirują do odważnego budowania przyszłości i wiary we własne siły. Dziękuję, że jesteście obok w chwilach sukcesu i mocno trzymacie za rękę, gdy spotykają nas trudności. Tworzycie spokojny i bezpieczny świat, w którym zawsze jest miejsce na szczere emocje, wielkie marzenia i głośny śmiech.

Życzę Wam dużo zdrowia, niewyczerpanej energii i codziennej radości.

Bądźcie szczęśliwi i zawsze dumni ze swojego ojcostwa!

Mer Samorządu Rejonu Wileńskiego Robert Duchniewicz





Komercyjny chłódnik

Rajmund Klonowski

Wileński festiwal chłódnika stał się w ciągu paru lat wydarzeniem znanym i rozpoznawanym także poza granicami Litwy. To zawsze bardzo cieszy i trzeba oddać pomysłodawcom oraz organizatorom, że potrafili stworzyć chłódnikową markę. Potrafili także odczarować kolor różowy – „odfifić” go i „odbarbizować” w sposób taki, że przestali się go bać i unikać także ludzie niezwiązani z bardzo wąskimi kręgami zainteresowań. A chłódnik stał się na tyle modny, że przy okazji festiwalu w jednej z sieci z kawą można kupić buteleczki z przecierem smoothie na bazie chłódnika (mam pretensje, że sprzedają to tylko podczas festiwalu, a nie przez cały rok!).

Ale nie ma róży bez kolców, nawet jeśli jest chłódnikowo różowa. Właściwie z festiwalu promującego chłódnik nie wynika nic więcej; ot, jest po prostu fajnie. I tyle. Za promocją swojskości nie idzie promocja rodzimej produkcji – większość gadżetów jest produkowana w dalekich

Nie można oprzeć się wrażeniu, że dominującym motywem jest konsumpcja – emocji, gadżetów, przeżyć, a chłódnika tylko przy okazji. Po czym wszystko się szybko przetrawia, szybko wydala i szybko zapomina.

azjatyckich fabrykach. Duża część różowych akcesoriów po zakończeniu festiwalu i wstawieniu w mediach społecznościowych zdjęcia z tagiem #pinksoupfest – ląduje w koszu na śmieci.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że dominującym motywem jest konsumpcja – emocji, gadżetów, przeżyć, a chłódnika tylko przy okazji. Po czym wszystko się szybko przetrawia, szybko wydala i szybko zapomina – żeby momentalnie przeskoczyć na kolejne modne święto konsumpcji, kolejny hashtag, przebrać się w kolejne modne w danym miesiącu kolory. I jest coś bardzo smutnego

w tej bezrefleksyjnej konsumpcji, w całym tym procesie, który sprowadza ludzi do bycia różowym jelitkiem między korporacyjnymi specjalistami od marketingu i ich kwartalnym wskaźnikiem zysku.

I nie chciałbym, żeby moje narzekanie było traktowane jako sprzeciw wobec idei festiwalu chłódnika! Lubię go, podobają mi się jako element naszego krajobrazu wydarzeń – i dlatego bym chciał właśnie, żeby z tym elementem krajobrazu wiązało się coś trwałego, a nie tylko przez chwilę „fajnego”.

Bardzo mi się spodobało, że w tym samym czasie odbywał się też festiwal kultury ludowej „Dźwięczą, dźwięczą kankle” – jego uczestnicy w różnych miejscach miasta śpiewali dawne utwory wielogłosowe, co się z ludowym wszak chłódnikiem bardzo ładnie komponowało. I może takich właśnie synergii należałoby szukać, a wręcz ku nim dążyć – to już jest jednak zadanie dla społeczeństwa, a nie korpusek specjalistów.



Dziecko na wagę złota!

Jarosław Tomczyk

Pamiętam czasy, w których o pampersach nikt nie słyszał. Matki prały tetrowe pieluchy czasem po kilka razy dziennie. Mogły zapomnieć o kolorowych ubrankach dla swoich dzieci, odżywkach, wymyślnych zabawkach edukacyjnych i ekologicznych, jakich tylko dusza zapragnie.

Nie było miejsc w żłobkach, nie było mieszkań, czasami to i nie bardzo było co do garnka włożyć. Jednak w szkolnych klasach było nas ponad trzydzieścioro, a życie na szkolnych korytarzach tętniło niczym

Jak tak dalej pójdzie, łatwiej będzie wygrać na loterii niż zobaczyć dziecko na ulicy...

w ulu. Podstawówkę, do której chodziłem, zdecydowano się rozbudować, by mogła pomieścić wszystkie dzieci. Dzisiaj budynek tej szkoły jest dużo za duży względem potrzeb, klas mniej, rzadko w nich uczniów więcej niż dwudziestu.

Problem tak samo dotyczy Polski, jak Litwy. Dietaństwo od lat utrzymuje się znacznie poniżej poziomu 2,1, gwarantującego zastępowalność pokoleń. Nad Wisłą umiera o wiele więcej osób, niż się rodzi. W ubiegłym roku odnotowano ok. 238 tys. urodzeń i aż 406 tys. zgonów, co dało ujemny bilans na poziomie prawie 168 tys. osób.

Na Litwie co roku umierających od narodzonych jest nawet o 20 tys. więcej. Rząd RL ogłosił lata 2027–2028 Rokiem Rodziny. Ministerstwa przygotowują pakiety zmian mających zachęcić młodych do ich zakładania. Doceniam dostrzeganie problemu i starania, by go rozwiązać, ale szczerze mówiąc, nie bardzo w skuteczność tych działań wierzę. Nieskuteczność słynnego polskiego 800+ najlepszym na to dowodem.

Analizuję wszystkie podawane przyczyny istniejącego stanu rzeczy, ale w głębi ducha myślę, że jeśli młodzi ludzie prawdziwie się kochają i chcą mieć dzieci, to nie kalkulują tego, spoglądając na warunki ekonomiczne. Po prawdzie, one chyba nigdy w historii nie były lepsze. Może rzecz w tym, że są aż za dobre? Możemy wszystko, świat stoi otworem, podróżujemy, bawimy się, korzystamy z uroków życia. Jest tyle atrakcji wokół, że nie ma czasu na dziecko.

Rozwój mediów (anty)społecznościowych zbliża wirtualnie. W realnym życiu ludzie przestali umieć budować relacje. W badaniach wskazuje się na trudności w znalezieniu partnera, z którym można zbudować trwały związek. Według jednego z przeprowadzonych na Litwie sondaży ok. 40 proc. respondentów w wieku od 18 do 45 lat deklaruje brak planów dotyczących założenia rodziny w najbliższym czasie. Jak tak dalej pójdzie, łatwiej będzie wygrać na loterii niż zobaczyć dziecko na ulicy.

I to nie jest nic optymistycznego przy okazji tegorocznego Dnia Dziecka, którym rozpoczęliśmy czerwiec.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W RUDOMINIE

06.23
20:00

**NATALIJA
BUNKĖ**

**ZESPÓŁ
CLASSIC**

DJ BEHAPPY

**ABSOLWENCI
„TAŃCA Z GWIAZDĄ”**

**JAMRAM
AKADEMIA TAŃCA**

SKRABALMAN SHOW

*W parku w Rudominie
(ul. Wileńska 2 Rudomino)*



Vilniaus
rajo
savivaldybė

Wojsko otwiera się na innowacje. Litwa tworzy specjalną jednostkę dronową

Antoni Radczenko

Bezzałogowe statki powietrzne, czyli drony, są coraz częściej włączane do działań zbrojnych. Ukraińskie drony atakują cele w Rosji leżące daleko od linii frontu. Litwa tworzy właśnie specjalną jednostkę dronową. – Ludzkie życie staje się coraz bardziej cenne – zauważa ekspert w dziedzinie obronności Artur Płockszto.



27 maja na poligonie w Kozłowej Rudzie odbyła się specjalna prezentacja formującej się jednostki Litewskich Sił Zbrojnych. Wziął w niej udział minister obrony Robertas Kaunas **Fot. Ministerstwo Obrony Narodowej RL**

Forum Ekonomiczne w Petersburgu jest jedną z wizytówek reżimu Władimira Putina. W tym roku tzw. rosyjskie Davos rozpoczęło się w środę 3 czerwca.

Tymczasem przed rozpoczęciem forum ukraińskie siły zbrojne zaatakowały terminal naftowy w Petersburgu. „Minionej nocy trafiono ważne obiekty na terytorium Rosji. Wśród nich znalazł się petersburski terminal naftowy. Od granicy państwowej Ukrainy do tego obiektu rosyjskiego sektora naftowego, pracującego na potrzeby wojny, jest ok. 1100 km. Trafiono również w cele o charakterze wyłącznie wojskowym w bazie w Kronsztadzie” – poinformował opinię publiczną prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Litwa a Ukraina

Ukraińskie drony coraz częściej atakują cele w Rosji leżące daleko od linii frontu. Dzięki nowym technologiom droga lądowa łącząca okupowaną część ukraińskiego terytorium z Krymem jest teraz nazywana drogą śmierci.

„Trasa na Krym stała się niebezpieczną strefą dla rosyjskich ciężarówek w ciągu kilku ostatnich tygodni. Zaatakowanych zostało już setki pojazdów. W drugiej połowie maja Siły Zbrojne Ukrainy gwałtownie zintensyfikowały ataki dronami na transport ciężarowy na trasie R-280 »Noworosja«, która łączy obwód ro- »

stowski z anektowanym Krymem. Obszar ten znajduje się ponad 100 km od linii frontu i jest klasyfikowany jako tzw. średni ty”. Wcześniej siły ukraińskie nie dysponowały środkami do niszczenia celów ruchomych na takiej głębokości. Sytuacja się jednak zmieniła – dziś są w stanie niszczyć setki pojazdów tygodniowo” – pisze rosyjski niezależny portal Meduza (meduza.io).

Drony stały się też częścią naszej rzeczywistości za sprawą ukraińskich bezzałogowców, które wtargnęły się w litewską przestrzeń powietrzną.

Litewskie Siły Zbrojne tworzą obecnie specjalną jednostkę Autonomicznych Operacji Bezzałogowych na Dużą Odległość, której celem jest rozwój zdolności w zakresie dronów dalekiego zasięgu. Jednostka będzie nosiła nazwisko gen. Antanasa Gustaitisa, przedwojennego wojskowego uważanego za twórcę litewskiego lotnictwa. Pierwszy skonstruowany przez niego samolot sportowy ANBO-1 wzbił się w powietrze 14 lipca 1925 r.

– Generalnie inicjatywę trzeba bardzo mocno pochwalić. Warto pamiętać, że przez dłuższy czas wojsko nie było przekonane do roli dronów we współczesnym polu walki. Teraz to się zmieniło – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Artur Płokszt, wykładowca Litewskiej Akademii Wojskowej im. gen. Jonasa Žemaitisa.

Sztuka wojenna i innowacje

27 maja na poligonie w Kozłowej Rudzie odbyła się specjalna prezentacja formującej się jednostki. Przeprowadzono ćwiczenia wojskowe z wykorzystaniem systemów bezzałogowych statków powietrzny oraz systemów zwalczania dronów. – Ta formacja łączy sztukę wojenną z potrzebą innowacji – powiedział podczas spotkania minister obrony Robertas Kaunas.

Jednostka jest tworzona od 2024 r. i obecnie liczy ponad 100 żołnierzy, ale ta liczba powinna wzrosnąć. – Uważamy, że rok 2026 będzie przełomowy, a w 2027 r. powinniśmy osiągnąć pełną gotowość operacyjną. Dzięki wsparciu przemysłu i kierownictwa politycznego oraz pozyskaniu odpowiednich narzędzi będziemy mogli się szkolić, a co najważniejsze – działać odstra-

Bezzałogowe systemy powietrzne odegrały ważną rolę w działaniach wojennych w ciągu ostatnich dwóch dekad, w tym w operacjach antyterrorystycznych. Zapotrzebowanie na drony ma tylko rosnąć.

szając wobec potencjalnego przeciwnika – mówił z satysfakcją podczas prezentacji dowódca litewskich sił zbrojnych Raimundas Vaikšnoras.

Do głównych zadań nowej jednostki będzie należało testowanie dronów, gromadzenie wiedzy eksperckiej oraz planowanie i prowadzenie operacji. – Nie będzie to formacja widoczna publicznie. Z doświadczeń Ukrainy wiemy, że tacy specjaliści są dla przeciwnika celem o wysokiej wartości. To, co dziś zobaczyliście, to jedynie twarze ludzi wykonujących swoją pracę. Jutro prawdopodobnie usłyszycie o efektach, ale nie o tym, kto je osiągnął – tłumaczył Vaikšnoras.

Zdaniem Artura Płoszty na danym etapie trudno powiedzieć, czy i na ile sprawdzi się nowa jednostka. – Powstająca jednostka jest swoistą hybrydą, która ma połączyć wojsko, strzelców, przemysł oraz naukowców. Czy ten mechanizm zadziała, trudno powiedzieć. W przypadku wojska i Związku Strzelców mamy do czynienia praktycznie z jednolitym organizmem, w przypadku przemysłowców i naukowców niekoniecznie, ponieważ jest ich bardzo dużo – zaznacza wykładowca.

Specjalny fundusz

Robertas Kaunas poinformował, że w podległym mu resorcie powstanie ekspercki Departament Technologii Strategicznych i Przewagi, który będzie ściśle współpracował z nową jednostką.

– Równolegle pracujemy nad funduszem innowacji, którego obecnie bardzo potrzebujemy. Mamy taki fundusz, ale jest on symboliczny i bardzo mały. Musimy przeznaczać więcej środków właśnie na testy. Jeśli decy-

dujemy się rozwijać konkretną technologię, powinniśmy zapewnić odpowiednie finansowanie jej rozwoju – twierdzi minister.

Drony stają się jedną z najważniejszych narzędzi wojskowych. Jeszcze w 2022 r. eksperci niezależnego amerykańskiego think tanku Center for Strategic and International Studies – który zajmuje się polityką międzynarodową, bezpieczeństwem, obronnością, technologiami wojskowymi i gospodarką – pisali, że bezzałogowe systemy powietrzne odegrały ważną rolę w działaniach wojennych w ciągu ostatnich dwóch dekad, w tym w operacjach antyterrorystycznych. Zapotrzebowanie na drony ma tylko rosnąć.

W specjalnym raporcie podkreślono, że drony stały się integralną częścią walki połączonej (combined arms warfare), granica między rozpoznaniem a uderzeniem zaciera się, tanie drony FPV zmieniają ekonomię pola walki, kluczowe znaczenie zyskują systemy przeciwdronowe, a armie krajów NATO powinny dostosować doktryny do środowiska „ciągłej obserwacji” przez drony.

Autorzy swoje badania opierali przede wszystkim na analizie działań wojennych w Górskim Karabachu oraz na Ukrainie. „Przypadki te pokazują, że bezzałogowe statki powietrzne (BSP) są coraz częściej włączane do działań zbrojnych sił połączonych, co stanowi istotną zmianę w porównaniu z przeszłością. Ponadto BSP prawdopodobnie będą odgrywać coraz ważniejszą rolę w kilku rodzajach misji w ramach strategicznej rywalizacji i działań wojennych z takimi państwami, jak Chiny i Rosja, w tym we wczesnym ostrzeganiu, rozpoznawaniu domeny, namierzaniu celów ataków z dystansu, uderzeniu, walce elektronicznej i operacjach informacyjnych” – podkreślono w dokumencie.

– Po pierwsze, czymś oczywistym jest, że wojska bez dronów nie będzie. Życie ludzkie staje coraz bardziej cenniejsze, a sprzętu nam nie szkoda. Po drugie, drony coraz częściej będą rozstrzygały w kwestiach bojowych. Wskutek rozwoju sztucznej inteligencji i kanałów łączności, których nie będzie można odłączyć, rola dronów jeszcze bardziej wzrośnie – jest przekonany Artur Płokszt. ■



Bożena Kisiel przy portrecie swojego ojca por. Witolda Kisiela na wystawie „Riazańczycy. AK w łagrach”, maj 2026 r.
Fot. Muzeum Armii Krajowej w Krakowie

Podróż transpokoleniowa. Witold Kisiel ps. „Świątołdycz” w pamięci prywatnej i zbiorowej

Spisała Magdalena Olszewska

„Trudniej jest wykazać się hartem ducha w niewoli niż na polu walki” – takim komentarzem opatrzony jest portret Witolda Kisiela, narysowany 19 stycznia 1946 r. w obozie w Riazaniu przez Jana Ptasńskiego. Swojego ojca, dowódcę 23. Braślowskiej Brygady Armii Krajowej (Okręg Wilno), wspomina córka Bożena Kisiel.

Witold Kisiel trafił do Riazania na trzy lata. Próbował uciec, podjął głódówkę, wreszcie 3 listopada 1947 r. został odesłany do Polski. Żona Zofia wcześniej otrzymała informację o męczeńskiej śmierci męża, popartą zdjęciem Witolda z krótkim komentarzem „Ś†P”.

Przez kolejne lata życia porucznik nie zgodził się na współpracę ze

Służbą Bezpieczeństwa, utrzymywał braterskie więzi z byłymi żołnierzami Armii Krajowej, kultywował pamięć o bohaterskich czynach akowców na Wileńszczyźnie. Przed śmiercią nie rozpoznawał córki, zwracał się do niej jak do adiutanta, pozostając do końca na polu walki...

– Dla ojca udział w AK i pobyt w łagrze w Riazaniu to było chyba

najważniejsze doświadczenie życiowe. Na uroczystości w naszym domu przychodziło wielu kolegów taty z AK. Zawsze nadchodził taki moment, że ojciec wstawał i zaczynał śpiewać obozową pieśń z Riazania – wspomina córka Witolda, Bożena Kisiel, psycholog, terapeutka, działaczka społeczna, prezes Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Mi- ➤

łośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, założycielka Cyfrowego Archiwum Pomorskich Kresowiaków.

To ona spisała słowa pieśni zapamiętanej i śpiewanej w domu przez swojego ojca – publikujemy ją w ramce obok.

Wystawę „Riazańczycy. AK w łagrach”, na której znajduje się wspomniany wyżej portret, można do 10 września oglądać w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie.

Oddajmy głos Bożenie Kisiel...

Spuścizna emocjonalna, wewnętrzna

– Pierwszy raz zobaczyłam tatę, kiedy miałam cztery lata. Byłam wtedy dzięki cioci w kinie objazdowym, które przyjechało do wsi Subkowy. Zobaczyłam wysokiego mężczyznę, który nie wiedział za bardzo, jak ma się zachować wobec dziewczynki, którą widział tylko po narodzeniu. Nie przywiózł mi roweru, o co także modliłam się z mamą, ale dał mi gumę. Było to dla mnie niezwykle emocjonalne przeżycie, tym bardziej że był to dzień moich urodzin.

– Zawsze właściwie czułam się obco w szkole jako córka przesiedleńców, których nazywano „ruskimi”. Nie chwaliłam się więc swoim pochodzeniem. W szkole średniej miałam swoje sprawy i angażowałam się w różne działania, nie wni-

Po wojnie Witold Kisiel utrzymywał liczne kontakty z byłymi żołnierzami Armii Krajowej, z którymi działał w konspiracji, przez co znalazł się w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa i był przez nią inwigilowany. Jednym ze sposobów na rozbijanie silnych więzi byłych akowców było m.in. antagonizowanie środowiska.



Zdjęcie Witolda Kisiel z dopiskiem „Ś + P”, które po wojnie otrzymała żona Zofia – na tej podstawie Witolda uznawano za osobę zmarłą **Fot. archiwum rodzinne**

kając głębiej w okoliczności i sensy przeszłości moich rodziców.

– To, co bardzo podało mi się w ojcu, że dobrze śpiewał, tańczył i ciekawie opowiadał. Nie ukrywał swojej przeszłości w AK, bo spotykał się ze swoimi towarzyszami walk – dwa razy do roku w restauracji w Gdańsku, jak również na okolicznościowych spotkaniach rodzinnych. Kiedy w czasach komuny odbierał telefon stacjonarny, zawsze najpierw podśpiewywał i dawał znać tym, którzy go podsłuchiwali, że wie o ich obecności. To była taka przekora ojca i poczucie dystansu.

– Nie interesowałam się losami swojej rodziny w młodości, a i długo potem. Patrzyłam trochę z politowaniem na tych, którzy żyli wspomnieniami, którzy nie mogli się pogodzić z myślą, że Wileńszczyzna już nie jest polska. Nie mam żadnych pretensji, że to nie Polska. Mam tylko żal, że nie miałam szansy tam wrosnąć. Podobno fundamentem, na którym można zbudować tożsamość, jest pamięć. Jak to zrobić, jak się nie pamięta? Co jest moim dziedzictwem, co pcha mnie do działania: dziadek zamordowany w więzieniu w Berezwechu, ciotka z córką wywiezione na Syberię, ojciec w obozie dla internowanych

Po marszu na przelaj
zmęczony, zziębnięty
Gdy wroga ścigałeś lub byłeś ścigany
Dręczyła Cię febra i krosty i wrzody
Że ledwo dobrnąłeś
do wiejskiej zagrody.
Wies polska kochana, gościnna i miła
Z ostatnich zapasów jak
syna karmiła
Dzieliła Twe troski, cieszyła się razem
Gdy wrogom za krew
swą płaciłeś żelazem.
I czystą bieliznę i pościel Ci dali
Serdecznie jak gościa drogiego witali
Gospodarz i żona i dzieci gromada
Czym chata bogata tym rada.
A dzisiaj przeklinasz tę
czarną godzinę
Gdy kraj utraciłeś i dom, i rodzinę
I z kraju porwane bezdomne sieroty
Dziś tworzą w Riazaniu „sostaw
tretiej roty”.
Przy ciągłych rewizjach
pod groźne okrzyki
Gdy nagi jak małpa skakałeś jak dziki
Za walki o wolność i nasza i waszą
za kraty wsadzili, poznali z paraszą.
A w prasie i w radio okrzyki i ody
Kochajcie się bracia
słowiańskie narody
I trzymajcie za drutem dziś
sąsiad sąsiada
Czym chata bogata tym rada.

na Syberii, wujek powieszony na środku wsi za pomaganie akowcom na Wileńszczyźnie, ciotka z mężem w obozie w Stutthofie, mama, jej rodzice, rodzeństwo – sześć lat wędrówki z Kaukazu na Wileńszczyznę? Żadne z nich nie doczekało się uznania krzywd, zadośćuczynienia, przeprosin, upamiętnienia... Jakoś czuję, że to mój obowiązek zadbać o dobrą pamięć po nich.

Biografia patrioty

Witold Kisiel urodził się 28 marca 1909 r. w miejscowości Ostrowiany jako syn Feliksa i Pauliny. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Ostrowianach od 1921 r. kontynuował naukę w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Dziśnie. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. ➤

W latach 1930–1931 został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej oraz ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 81. Pułku Piechoty w Grodnie. W 1933 r., tuż po ślubie, będąc na trzecim roku, przerwał naukę na uczelni, przeniósł się z małżonką i synem do Gdyni, gdzie pracował w przedsiębiorstwach morskich. Wybuch wojny zastał rodzinę na Wileńszczyźnie, gdzie pojechali na wakacje.

Zmobilizowany w 1939 r. walczył w obronie Warszawy, po kapitulacji stolicy przedarł się do Wilna. Podczas próby przedostania się przez Rumunię do Francji został w 1940 r. na granicy sowiecko-rumuńskiej aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu we Lwowie.

W czerwcu 1940 r. wykorzystał moment bombardowania i zbiegł z więzienia. Udał się w rodzinne strony na Wileńszczyznę, gdzie pracował jako robotnik fizyczny. W okresie okupacji niemieckiej, w latach 1941–1943, przebywał we wsi Jundziłowo (powiat

Porucznik Witold Kisiel nie zgodził się na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, utrzymywał braterskie więzi z byłymi żołnierzami Armii Krajowej, kultywował pamięć o bohaterskich czynach akowców na Wileńszczyźnie. Przed śmiercią nie rozpoznawał córki, zwracał się do niej jak do adiutanta, pozostając do końca na polu walki...

brasławski), gdzie pracował na roli w gospodarstwie rodziców.

Od jesieni 1943 r. zaangażował się w pracę konspiracyjną w szeregach Armii Krajowej. Posługiwał się pseudonimem „Światłodycz”. Werbował nowych członków spośród polskiej ludności zamieszkanej w okolicznych wsiach, przygotowywał ich do działalności konspiracyjnej, prowadził szkolenia wojskowe, zdobywał broń, zbierał informacje o oddziałach partyzantki sowieckiej.

W 1944 r. został najpierw zastępcą dowódcy, a następnie, od czerwca 1944 r., dowódcą 23. Brasławskiej Brygady AK, która weszła w skład Zgrupowania nr 2 – Północ Okrę-

gu Wileńskiego. Brygada wzięła m.in. udział w operacji „Ostra Brama”, w bitwie pod Krawczunami. Witold Kisiel został tam poważnie ranny i niektórzy uważali, że nie żyje.

W lipcu 1944 r., po zajęciu Wilna przez Sowieców, por. Kisiel wraz z innymi oficerami AK został podstępnie aresztowany przez NKWD w Boguszach i wywieziony przez Łukiszki do obozu w Riazaniu, gdzie spędził trzy lata.

– Mama myślała, że zginął. Jakiś ojca kolega przesłał jej zdjęcie podpisane „Ś ħ P”. Ojciec wrócił z zesłania 3 listopada 1947 r. Dokładnie pamiętam tę datę, bo to był też dla mnie taki moment symboliczny, dzień moich urodzin. Odnalazłam kiedyś to miejsce, w którym tak naprawdę po raz pierwszy zobaczyłam swojego ojca, jak wrócił – salę kinową w Subkowach.

– Rodzice najpierw pojechali do Gdyni, ale tam nie wpuścili ich do przedwojennego mieszkania. Mama przywiozła z niego tylko dwa niewielkie pudełeczka. W Gdańsku też już nie było mieszkań. W koń- ➤



Zdjęcie rodzinne z Wileńszczyzny. Ze skrzypcami Witold Kisiel, druga od lewej Zofia Kisiel Fot. archiwum rodzinne

Bożena Kisiel: To, co bardzo podało mi się w ojcu, że dobrze śpiewał, tańczył i ciekawie opowiadał. Nie ukrywał swojej przeszłości w AK, bo spotykał się ze swoimi towarzyszami walk. Kiedy w czasach komuny odbierał telefon stacjonarny, zawsze najpierw podśpiewywał i dawał znać tym, którzy go podśłuchiwali, że wie o ich obecności.

cu znaleźli coś na ul. Wallenroda. Dwupokojowe, przejściowe, z ubikacją na półpiętrze. Tam zamieszkaliśmy tymczasowo... na 50 lat – wspomina Bożena Kisiel.

– W 1952 r. otrzymaliśmy decyzję wysiedleńczą. Ojciec jako akowiec miał opuścić Gdańsk. Prawdopodobnie koledzy ojca przez marszałka Rokossowskiego załatwili cofnięcie tej decyzji. W nowym dokumencie napisano, że cofa się do odwołania nakaz opuszczenia Gdańska. Do dzisiaj nie anulowano całkowicie tego nakazu – dodaje nasza rozmówczyni.

– Gdańsk wymagał odbudowy we wszystkich obszarach życia. Grupa przybyszów z Wilna, z których wielu to byli pracownicy naukowcy i studenci Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, stała się źródłem niezwykle ważnych i cennych zasobów ludzkich. Byli i są wśród nich specjaliści z różnych dziedzin, profesorowie, naukowcy, twórcy, architekci, inżynierowie. To oni zasiliли kadrę naukową Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku, Politechniki Gdańskiej, Akademii Sztuk Pięknych. Bez ich działań i zaangażowania Gdańsk nie byłby taki, jaki jest – komentuje także dzisiejszą sytuację Bożena Kisiel.

Represje komunistów wobec akowców

Po wojnie Witold Kisiel utrzymywał liczne kontakty z byłymi żołnierzami Ar-

mii Krajowej, z którymi działał w konspiracji, przez co znalazł się w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa [do 1954 r. – Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i podległych mu urzędów bezpieczeństwa, UB – przyp. red.] i był przez nią inwigilowany. Od 1949 r. Wydział III Departamentu III MBP rozpoczął rozpracowywanie „Jeleń” skierowane przeciwko żołnierzom Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK; jednym ze sposobów na rozbijanie silnych więzi byłych akowców było m.in. antagonizowanie środowiska, w tym wypuszczanie nieprawdziwych informacji, pozyskiwanie tajnych współpracowników etc.

– Ojciec bardzo często spotykał się z Romanem Korab-Żebrykiem, który zbierał materiały, prowadząc wywiady z wileńskimi akowcami. Na ich podstawie powstała książka „Operacja wileńska AK”. Mam listy i maszynopisy Żebryka, które pisał do ojca w tej sprawie – dopowiada córka.

W stosunku do por. Kisiela Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku prowadził rozpoznanie pod kryptonimem „Mewa”, rozpoznanie o kryptonimie „Obóz” (dotycząca oficerów, którzy powrócili z obozu w Riazaniu), sprawę agenturalno-grupową pod kryptonimem



Zaświadczenie o odznaczeniu Witolda Kisiela Krzyżem Armii Krajowej
Fot. archiwum rodzinne

„Zdrada” czy rozpoznanie o kryptonimie „Baza”. Jako główny powód założonej sprawy wysunięto prowadzoną przez oficerów akcję zbierania wspomnień i dokumentów z działalności wileńskiej AK. Miały one posłużyć do napisania monografii, ukazującej faktyczny wkład wileńskiej »



Nekrologi z gdańskiej prasy z 1973 r. W niektórych odważono się napisać, że Witold Kisiel był w AK Fot. archiwum rodzinne



Bożena Kisiel podczas wizyty w Krawczunach, 2018 r. Fot. archiwum rodzinne



Decyzją prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego 17 września 2024 r. nagrobek został wpisany do ewidencji grobów weteranów za wolność i niepodległość Polski
Fot. archiwum rodzinne

AK w proces walki o niepodległość ojczyzny. Tego typu działalność określana była jako „podważanie wysiłku zbrojnego Armii Czerwonej i partyzanckiego ruchu lewicowego”. Działania ewidencyjno-obszerwacyjne były prowadzone do 1968 r.

Pan Witold

W 1968 r. Witold Kisiel został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, ustanowionym 1 sierpnia 1966 r. przez dowódcę AK Tadeusza Bora-Komorowskiego „dla upamiętnienia wysiłku żołnierza Polski Podziemnej w latach 1939–1945”. Decyzję o odznaczeniu podpisał Karol Ziemski ps. „Wachnowski” w Londynie, 24 lipca 1968 r.

Witold Kisiel zmarł 12 lutego 1973 r. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym „Srebrzysko” w Gdańsku (rejon I, kwatera groby rodzinne D, rząd 5, grób 4).

„Pan Witold był dla nas wcześniej napisem na nagrobku i krótką notatką na stronie projektu »Utrwalamy pamięć«. Jednak pani Bożena i jej wspomnienia ożywiły przeszłość. Poznaliśmy człowieka z krwi i kości, takiego, który śpiewał piosenki do telefonu, ogrywał w tenisa swojego profesora na studiach czy omyłkowo został uznany za zmarłego w czasie wojny” – mówiła w 2020 r. Beata Ptasieńska, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 59 w Gdańsku, po spotkaniu Bożeny Kisiel z uczniami.

Jeden z uczniów podszedł do córki byłego żołnierza AK i powiedział: „Bardzo pani dziękuję. Zainspirowała mnie pani”. „A do czego cię zainspirowałam?” – spytała pani Bożena z ciekawością. „A do tego, że warto być odważnym i uczciwym”.

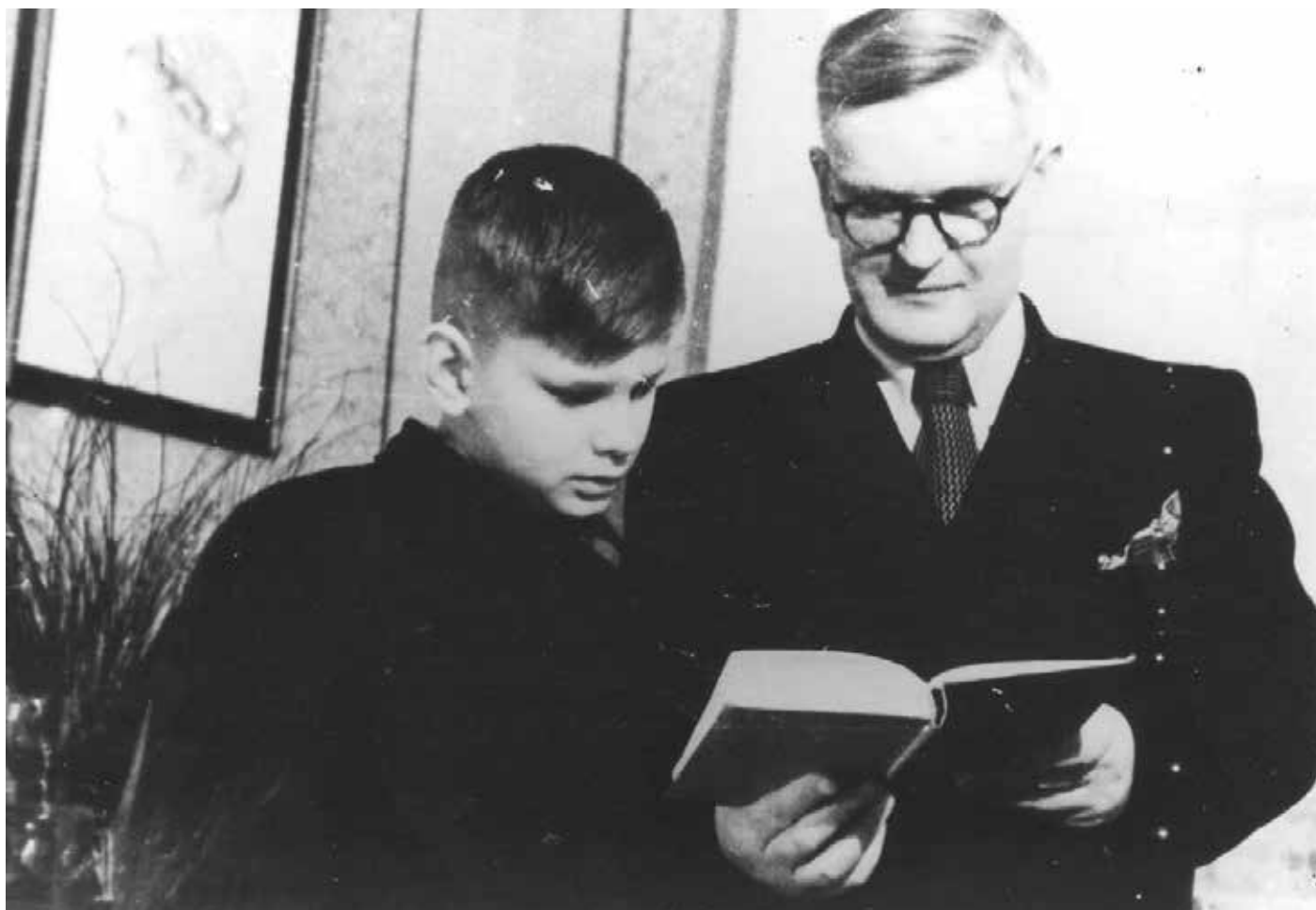
Post scriptum

Po odwiedzeniu wystawy, 29 maja tego roku, Bożena Kisiel napisała na Facebooku: „Wczoraj, stojąc przed portretem Ojca i czytając dopisek, przypomniałam sobie to spotkanie [w szkole] i pomyślałam, że chciałabym Mu powiedzieć: »Tak, byłeś odważny i uczciwy. Takim Cię znałam. Myślę, że udało Ci się zachować hart ducha w trudnych, powojennych czasach w Gdańsku. Dziękuję Ci«”.

Wyjątkowi mieszkańcy willi na Portowej: rodzina Antanasa Venclovy

Justyna Giedroń

Po zakończeniu II wojny światowej do willi Stanisławy i Antoniego Kiakstów w Wilnie wprowadzili się nowi mieszkańcy. Nową nazwę nadano także ulicy Portowej – po wojnie była to ulica Petrasa Cvirki, litewskiego poety.



Antanas Venclova (1906–1971) był nauczycielem, pisarzem i poetą, zaangażowanym w działalność sowieckiego Związku Pisarzy Litwy. Na zdjęciu z synem Tomasem, 1950 r. Fot. Muzeum Literatury Litewskiej im. Maironisa w Kownie

W willi położonej w centrum zniszczonego podczas II wojny światowej Wilna życie nie ustało.

– W 1946 r. parter budynku przy ulicy Petrasa Cvirki przydzielono rodzinie Antanasa Venclovy – litewskiego pisarza, lojalnego wobec reżimu sowieckiego. Swoje dzieciństwo spędził tu przyszły poeta, publicysta, tłumacz Tomas Venclova – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Justyna Juozėnaitė, kuratorka placówki „Pamėnkalnio vila”, oddziału instytucji publicznej „Vilnius, UNESCO literatūros miestas”.

Venclovowie mieszkali tu ponad 25 lat

– W czasach sowieckich willę podzielono na dwa mieszkania: na piętrze zamieszkała rodzina komunisty i działa-

cza partyjnego Feliksasa Bieliauskasa, która wprowadziła się rok wcześniej. Między sąsiadami dochodziło do konfliktów. Jednym z nich był trwający kilka lat spór o pokój należący do Venclovów na parterze, który Bieliauskasowie niechętnie chcieli im udostępnić. Pomieszczenie to stało się później sypialnią rodziny Venclovów – kontynuuje nasza rozmówczyni.

W archiwum willi przy ulicy Pamėnkalnio do dziś zachowała się pisemna prośba Antanasa Venclovy do Feliksasa Bieliauskasa z 1947 r., w której pisarz prosi o polubowne przekazanie pokoju. „Moja praca jest niemożliwa bez oddzielnego gabinetu. Proszę o dotrzymanie naszej dawnej umowy” – pisał Antanas Venclova, podkreślając potrzebę odpowiedniej przestrzeni do pracy. Pokój, zajmowa- ➤

ny wówczas przez brata Feliksasa Bieliauskasa, został przekazany Venclovie w następnym roku.

Atmosferę sąsiedzką w okresie stalinizmu i pierwszych latach chruszczowskiej „odwilży” opisał w swoich wspomnieniach syn Antanasa Venclovy – Tomas Venclova. Poeta wspominał, że przez pewien czas wyraźnie odczuwalne były różnice językowe: „Większość naszych sąsiadów była rosyjskojęzyczna (wśród nich dwie lub trzy rodziny żydowskie, które lata wojny spędziły w ZSRR). Na ulicach dominował język polski, ale nie trwało to długo – zastąpił go rosyjski, którego i ja się nauczyłem. Ten okres »rosyjskiego Wilna« trwał co najmniej dziesięć lat”.

Różnice poglądów między ojcem a synem

Powojenny okres charakteryzował się nie tylko zmianami językowymi, lecz także napięciami ideologicznymi, wynikającymi z umacniania się systemu sowieckiego na Litwie. Nie ominęły one również rodziny Venclovów.

Harmonię rodzinną zaczęły zakłócać różnice poglądów między ojcem a synem, szczególnie widoczne po rozpoczęciu przez Tomasza studiów na

W czasach sowieckich willę podzielono na dwa mieszkania: na piętrze zamieszkała rodzina komunisty i działacza partyjnego Feliksasa Bieliauskasa, która wprowadziła się wcześniej. W 1946 r. parter budynku przy ulicy Petrasa Cvirki przydzielono rodzinie Antanasa Venclovy – litewskiego pisarza, lojalnego wobec reżimu sowieckiego.

Uniwersytecie Wileńskim, a zwłaszcza po wydarzeniach roku 1956 – XX Zjeździe KPZR, podczas którego Nikita Chruszczow potępił kult jednostki Stalina, oraz stłumieniu rewolucji na Węgrzech.

Po tych wydarzeniach Tomas Venclova postanowił nie podążać drogą ojca, wyznawcy ideologii komunistycznej, co przez pewien czas komplikowało ich wzajemne relacje. Antanas Venclova, pełniąc funkcję przewodniczącego zarządu Związku Pisarzy Litwy, musiał działać zgodnie z wytycznymi „partii i rządu”, które coraz częściej pozostawały w sprzeczności z twórczością syna.

Z tego powodu niejednokrotnie był zmuszony publicznie krytykować młodych twórców, w tym również własnego syna. Przykładem może być przygotowana przez niego w 1959 r., z inicjatywy prezydium Związku Pisarzy Litwy, krytyczna

recenzja XI tomu almanachu „Jaunieji” (Młodzi), zawierającego również publikacje Tomasza.

Antysowieckie poglądy Tomasza Venclovy

Więzy rodzinne okazały się jednak silniejsze od różnic ideowych. Świadczy o tym korespondencja ojca i syna

z 1964 r., utrzymana w ciepłym tonie. Tomas pisał do ojca: „Często o Tobie myślę (...). Bardzo boli mnie to, że tak często sprawiałem Ci przykrości, mówiłem różne głupstwa, nie doceniałem wielu wspaniałych rzeczy i nie rozumiałem, że wszelkie prawdziwe czy wyobrażane różnice poglądów nic nie znaczą w porównaniu z ludzkimi relacjami i przyjaźnią”.

Antysowieckie poglądy Tomasza Venclovy doprowadziły później do odmowy przyjęcia go do Związku Pisarzy Litwy w 1971 r., tuż przed śmiercią ojca. Poeta uważał nawet, że mogło to przyspieszyć jego śmierć. W 1976 r. Tomas zaangażował się w działalność opozycyjnej Litewskiej Grupy Helsińskiej, a rok później wyemigrował.

Przedstawiciele elity literackiej i artystycznej

Ważną rolę w rodzinie odgrywała również pani domu – Eliza Venclovienė. Wspominała, że dbanie o dom i jego wystrój sprawiało jej ogromną przyjemność.

W codziennych obowiązkach pomagała jej Barbora, gospodyni, która jeszcze przed wojną służyła nawet premierowi Mykolasowi Sleževičiusowi. Zarówno Eliza, jak i Tomas wspominali, że stała się ona nieodłączną częścią rodziny – Elizę traktowała jak córkę, a Tomasza jak wnuka.

Taki styl życia częściowo przypominał czasy przedwojenne, kiedy obowiązkiem kobiety było prowadzenie domu i wychowywanie dzieci, a mężczyzny – praca zawodowa. W czasach sowieckich niewielu mogło sobie pozwolić na taką wygodę. W przypadku Elizy było to niewątpliwie związane z wysoką pozycją społeczną jej męża oraz zachowaniem pewnych przedwojennych zwy- »



Tomas Venclova (ur. 1937 r.) – poeta, współzałożyciel Litewskiej Grupy Helsińskiej, profesor literatur słowiańskich na Uniwersytecie Yale. Jest blisko związany z polską kulturą i literaturą, tłumaczył polską poezję na litewski **Fot. Paweł Mazur, MCK Kraków**

czajów w środowisku pisarzy i artystycznej elity.

W domu Venclovów nigdy nie brakowało gości. Bywali tu przedstawiciele ówczesnej elity literackiej i artystycznej: Kostas Korsakas z żoną Haliną Korsakienė, Juozas Baltušis z żoną Moniką Mironaitė, Vincas Mykolaitis-Putinas, rzeźbiarz Juozas Mikėnas, malarz Stasys Krasauskas i wielu innych. Wśród młodszych twórców pojawiali się poeci Justinas Marcinkevičius i Algimantas Baltakis.

Rodzinę odwiedzali również krewni. Częstym gościem była siostra Eliza, malarka Marija Cvirkienė – żona poety Petrasa Cvirki. Na obiady przychodził także ojciec Elizy i Marii, wybitny filolog klasyczny, prof. Merkelis Račkauskas. Bywali również antysowiecko nastawieni przyjaciele Tomasa – fizyk Ramūnas Katilius, jego brat, architekt Adas Katilius, scenarzysta Pranas Morkus i inni.

Rozmowa profilaktyczna w KGB

W mieszkaniu odbyło się także kilka spotkań kółka samokształceniowego (lit. Savišvietos būrelis), organizowanych pod nieobecność rodziców Tomasa. Między innymi z tego powodu, a także w związku ze sprawą moskiewskiego dysydenta Aleksandra Ginzburga, około 1961 r. Tomas Venclova został wezwany na rozmowę profilaktyczną do KGB.

Wpływowa pozycja ojca przekładała się na dobrobyt całej rodziny. Tomas wspominał, że dzięki zajmowanym przez ojca stanowiskom rodzina mo-

Powojenny okres charakteryzował się nie tylko zmianami językowymi, lecz także napięciami ideologicznymi, wynikającymi z umacniania się systemu sowieckiego na Litwie. Nie ominęły one również rodziny Venclovów. Harmonię rodzinną zaczęły zakłócać różnice poglądów między ojcem a synem.



Willa przy ulicy Portowej 22 została zbudowana w 1938 r. według projektu Jana Borowskiego i Izaaka Smorgońskiego **Fot. Mindaugas Mikulėnas, materiały prasowe „Pamėnkalnio vila”**

gła żyć komfortowo. Choć mieszkanie według zachodnich standardów było raczej skromne – dwie sypialnie, salon oraz biblioteka Antanasa Venclovy z biurkiem – to jednak poeta Josif Brodski pewnego razu w rozmowie z Tomaszem zażartował, że „nawet będąc u władzy, nie moglibyśmy zapewnić ci tak dobrego mieszkania”.

W realiach tamtego czasu Venclovowie, jako przedstawiciele prosowieckiej elity literackiej, żyli nie gorzej, a często lepiej niż wielu innych wileńskich intelektualistów oraz zdecydowanie lepiej niż większość mieszkańców ówczesnej Litwy.

– Po śmierci Antanasa Venclovy w 1971 r. jego wdowa Eliza mieszkała w willi jeszcze przez rok. W 1972 r. otrzymała inne mieszkanie, w kamienicy naprzeciwko obecnego gmachu Sejmu. Na parterze willi, w dawnym mieszkaniu Venclovów, utworzono Muzeum Pisarzy Wileńskich. Rodzina Bieliauskasów zajmowała drugie piętro do 1983 r. – opowiada Justina Juozėnaitė.

Spuścizna Antanasa Venclovy

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości muzeum zostało zlikwidowane, a zbiory przewieziono do Muzeum Literatury Litewskiej im. Maironisa w Kownie. Zachowano jedynie spuściznę Antanasa Venclovy, która już

w 1991 r., decyzją miejskich władz, została zaprezentowana publiczności w nowo powołanym Muzeum – Mieszkaniu Antanasa Venclovy. Składało się ono z salonu, pieczołowicie odtworzonego gabinetu pisarza, pokoju dziecięcego Tomasa oraz dawnej sypialni Venclovów, przekształconej w miejsce przechowywania zbiorów.

Do dziś ochroną tego kulturowego spadku zajmuje się poeta, współzałożyciel Litewskiej Grupy Helsińskiej i profesor Uniwersytetu Yale – Tomas Venclova. Odwiedzając dom rodzinny, wzbogaca muzeum o cenne wspomnienia, fotografie, książki oraz inne eksponaty związane z jego dzieciństwem i późniejszą działalnością.

Poeta ma niezwykle dar zapamiętywania szczegółów. Dzięki jego staraniom udało się odtworzyć domową bibliotekę, a książki ustawiono tematycznie dokładnie tak, jak pamiętał je z dzieciństwa i młodości.

Dziś willa przy ulicy Pamėnkalnio 34 w Wilnie jest miejscem, które przechowuje nie tylko historie ludzi i przedmiotów – spleta się w nim przeszłość z teraźniejszością, a każdy może zajrzeć i znaleźć to, co najbardziej go porusza.

W artykule wykorzystano materiały prasowe „Pamėnkalnio vila”, oddziału instytucji publicznej „Vilnius, UNESCO literatūros miestas”.



Witam! Wakacje idą, lecą, pędzą pełną parą, a my również wraz z nimi pędzimy, idziemy, lecimy. I ku temu oto baaardzo fajny dowcip:
Biegnie facet za odjeżdżającym z peronu pociągiem, macha rękami, krzyczy...
W końcu pociąg znika powoli w oddali, zdyszany facet ciężko opada na ławkę.

Podchodzi do niego kolejarz:

– Co, spóźnił się pan na pociąg?

– Nieee! Gdzie tam! Wyganiałem go z dworca!



Rady nie od parady

Ażeby wszystko było w porządku i nie zaskoczyły nas nieprzyjemne niespodzianki podczas naszych wakacyjnych wyjazdów, powinniśmy się przygotować, czyli – przypomnieć sobie kilka ważnych rad, o których zawsze warto pamiętać i je przestrzegać. Kiedy powtórzycie to wszystko już sobie, z lekkim sercem można będzie wkręcić się w wir wakacji. Bawcie się wesoło, wracajcie cali i zdrowi! Oto kilka rad, które warto zapamiętać, żeby wakacje były super bezpieczne i przyjemne:

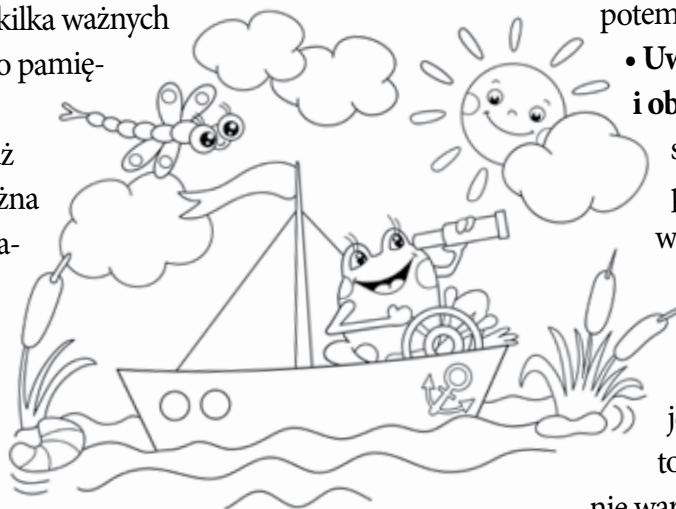
• **Zgubiliście gdzieś na plaży rodziców?** Nie możecie ich znaleźć? Podejdźcie do ratownika lub kogoś dorosłego

go i poproście o pomoc. Powiedzcie jak się nazywacie, ile macie lat i skąd przyjechaliście. Ratownicy prześlą sobie wiadomość za pomocą krótkofalówek, a potem pomogą szukać rodzinki.

• **Uważajcie na różnych koloniach i obozach.** Czasem w towarzystwie pojawiają się różne głupie pomysły. Jeśli tylko macie wrażenie, że mogą się źle skończyć – nie bierzcie udziału w takich zabawach. Nie musicie nic nikomu udowadniać, że jesteście fajni czy odważni. Jeśli to ma się zakończyć wypadkiem – nie warto!

• **Nie bierzcie niczego do jedzenia, gdy częstuje nim ktoś zupełnie obcy.** Lepiej być ostrożnym.

• **Jeszcze tylko uważajcie na siebie na drogach.**



Gry i zabawy. Latające motylki

Zabawę rozpoczynają dźwięki muzyki, którą możecie dobrać według własnego uznania.

Wszyscy uczestnicy zabawy swobodnie poruszają się jak motylki. Za piękne skrzydełka służą oczywiście rączki, w dłoniach których są kolorowe chusteczki. To stworzy naprawdę świetny klimat!

Prowadzący po jakimś czasie muzykę wyłącza i wszyscy wykonują jego polecenia:

- motylki siadają na kwiatku – każdy się zatrzymuje i kuca;
- motylki idą spać – każdy układa się (na tapczanie, na dywaniku, na krzeselku...) i zamyka oczy;



- motylki to małe gąsienice – wszyscy zaczynają się czołgać;
- motylki to były poczwarki – każdy zwinia się w kłębek i nie rusza;
- motylki witają pszczoły – każdy kłania się nisko do najbliższego kolegi dotykając palcami stóp;
- motylki są na łące – wszyscy ponownie ruszają się wymachując chusteczkami i rękami jak skrzydełkami w dowolnym kierunku.

Potrzebna wyliczanka do wyłonienia prowadzącego? Proszę:

Dziś motylek do was leci,
uśmiechnijcie się już dzieci.
Potańczymy, zaśpiewamy
i rączkami pomachamy.

Burza

Nawet ci, którzy się nie boją burzy, powinni pewne rzeczy wiedzieć. Jeśli zaskoczy nas gdzieś burza, to nie chowajmy się pod drzewami. One przyciągają pioruny. Jak najszybciej powinniśmy schować się w jakimś budynku, bo te mają zainstalowane piorunochrony! Można też skryć się w samochodzie. Powyłączajcie telefony komórkowe, żeby one nie ściągnęły błyskawic!



Opalanko

Tutaj też trzeba uważać. Nawet jeśli nie leżycie plackiem na plaży, to przecież opalacie się w ruchu. A co za dużo, to nie zdrowo. Skóra potrzebuje specjalnych kremów z filtrami ochronnymi. Na głowę dobrze jest zakładać jakąś jasną czapkę – może być z daszkiem albo kapelusik, jak kto woli. Będziecie modnie wyglądać i jednocześnie ochronicie głowę przed przegrzaniem, które może być niebezpieczne.

W lesie zielonym

Las jest piękny latem, ale bardzo biedny. Często ze względu na gorąco i suszę drzewom grożą pożary. Musimy więc im pomóc. Jeśli maszerujemy przez las, to nie zostawiamy w nim śmieci, zwłaszcza szklanych butelek. Padające przez nie promienie słoneczne mogą wywołać ogień. W ogóle nie wolno śmiecić w lasach, ani trochę! Podobnie sprawa ma się z ogniskami. Można je rozpałać tylko w specjalnie wyznaczonych do tego miejscach, a po udanej zabawie ognisko trzeba zalać wodą. Jeśli rozpalimy ogień w lesie i stracimy nad nim kontrolę, to zginie wiele biednych zwierząt, ptaków i drzew. A tego na pewno nie chcecie. Uważajcie także na zwierzęta, zarówno te dzikie, jak i domowe. Nie bierzmy na ręce nietoperzy, nie głaszczmy lisów, gdy podejda – mogą nas ugryźć i zarazić wścieklizną, a to oznacza pobyt w szpitalu! Nie zaczepiamy obcych psów ani kotów.





Wychowanie nie polega wyłącznie na tym, by powiedzieć: „Dasz radę”. Czasem warto dodać: „Zastanówmy się, jak masz dać radę, żeby nie zabrakło ci sił” Fot. Adobe Stock

Koniec roku szkolnego to nie meta. Dla wielu dzieci to sprint na wyczerpanych bateriach

Anna Pawłowicz-Janczys

W poprzednim tekście pisałam o czerwcu jako czasie szczególnym: o maturzystach, którzy mierzą się z egzaminami, o nauczycielach zamykających rok szkolny, o rodzicach myślących już o wakacjach i o uczniach, którzy w ostatnich tygodniach próbują jeszcze poprawić oceny, nadrobić zaległości albo po prostu dotrwać do końca.

Warto jednak pójść o krok dalej i zatrzymać się przy pytaniu, które często umyka dorosłym: Co naprawdę dzieje się z dzieckiem pod koniec roku szkolnego? Czy ono rzeczywiście staje się leniwe, rozkojarzone i niechętnie do nauki? Czy może po wielu miesiącach wysiłku jest po prostu zmęczone, przeciążone i przebodźcowane?

My, dorośli, potrafimy czasem powiedzieć: „Jestem przemęczony”, „Potrzebuję odpoczynku”, „Mam za dużo

na głowie”. Dzieci rzadko używają takiego języka. Zmęczenie pokazuje zachowaniem.

Młodsze dziecko może stać się bardziej płaczliwe, drażliwe, ruchliwe albo przeciwnie – apatyczne. Może wolniej odrabiać lekcje, zapominać przyborów, gubić rzeczy, mieć trudność z porannym wstawaniem. Nastolatek może reagować milczeniem, ironią, wybuchami złości, ucieczką w telefon albo całkowitym brakiem motywacji.

Nie każde takie zachowanie oznacza złą wolę. Czasem jest to sygnał, że dziecko działa już na rezerwie. Zamiast zwiększać presję, warto najpierw uważnie zobaczyć, co tak naprawdę się dzieje.

Szkolny finisz

Jak pisałam w poprzednim artykule, ostatnie tygodnie roku szkolnego są trudne, bo w krótkim »

Pod koniec roku szkolnego ważne są proste rzeczy: sen, spacer, spokojny posiłek, ograniczenie ekranów przed snem, dzień bez dodatkowych zajęć, chwila ciszy. Odpoczynek nie jest nagrodą za idealne świadectwo. Jest warunkiem normalnego funkcjonowania.

czasie nakłada się na siebie wiele spraw. Nauczyciele chcą zamknąć program, zebrać brakujące oceny, dać uczniom szansę poprawy i uporządkować dokumentację. Rodzice oczekują, że dziecko „jeszcze trochę się postara”, a uczeń czuje, że wynik zostanie zapisany na świadectwie.

W takiej atmosferze łatwo wpaść w pułapkę nadrabiania wszystkiego naraz. A dziecko nie jest maszyną do kończenia zadań. Potrzebuje snu, ruchu, spokojnej rozmowy, jasnego planu i poczucia, że nawet trudna ocena nie odbiera mu wartości.

Czasem najważniejszą pomocą nie jest kolejne: „Musisz się bardziej przyłożyć”, lecz wspólne ustalenie, co jest naprawdę pilne, co można jeszcze poprawić, dlaczego nie warto dramatyzować, a gdzie trzeba po prostu przyjąć wynik i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Rok szkolny to nie tylko nauka. To także: hałas na przerwach, relacje rówieśnicze, konflikty, zajęcia dodatkowe, komunikatory klasowe, powiadomienia, krótkie filmiki, porównywanie się z innymi i ciągle poczucie, że trzeba być dostępnym.

Dziecko po powrocie ze szkoły często nie odpoczywa naprawdę. Przechodzi tylko z jednego bodźca w drugi: z lekcji w telefon, z telefonu w zadanie domowe, z zadania w wiadomości od kolegów, z wiadomości w kolejne nagrania. Organizm nie ma czasu się wyciszyć.

Dlatego pod koniec roku tak ważne są proste rzeczy: sen, spacer, spokojny posiłek, ogranicze-

nie ekranów przed snem, dzień bez dodatkowych zajęć, chwila ciszy. Odpoczynek nie jest nagrodą za idealne świadectwo. Jest warunkiem normalnego funkcjonowania.

Rodzic może obniżyć napięcie

Rodzice często chcą pomóc, ale czasem robią to językiem kontroli. Pytają: „Co poprawiłeś?”, „Dlaczego jeszcze tego nie umiesz?”, „Ile dostałeś?”, „Czemu tak późno się za to zabierasz?”. Intencja bywa dobra, ale dziecko słyszy przede wszystkim presję.

Tymczasem rodzic może być dla dziecka spokojnym zapleczem. Może pomóc uporządkować plan, dopilnować snu, ograniczyć chaos, porozmawiać bez oceniania. Zamiast pytać wyłącznie o stopnie, warto się dowiedzieć: „Co jest teraz dla ciebie najtrudniejsze?”, „Z czym potrzebujesz pomocy?”, „Co możemy jeszcze realnie zrobić?”, „Czego już nie będziemy zamieniać w katastrofę?”.

Takie pytania nie zwalniają dziecka z odpowiedzialności. Pokazują raczej, że odpowiedzialność można budować bez lęku, krzyku i poczucia upokorzenia.

Dużą rolę odgrywają także nauczyciele. Końcówka roku nie musi być czasem nerwowego „dociskania”. Uczniom bardzo pomaga przewidywalność: jasna informacja, co można poprawić, do kiedy, w jakiej formie i co jest naprawdę najważniejsze.

Dla uczniów z trudnościami edukacyjnymi szczególnie ważne jest

Dużą rolę odgrywają nauczyciele. Końcówka roku nie musi być czasem nerwowego „dociskania”. Uczniom bardzo pomaga przewidywalność: jasna informacja, co można poprawić, do kiedy, w jakiej formie i co jest naprawdę najważniejsze.

dzielenie zadań na mniejsze kroki, spokojna instrukcja, możliwość skorzystania z pomocy i poczucie, że nie są pozostawieni sami sobie. Uczeń, który przestaje pracować, nie zawsze lekceważy szkołę. Czasem wycofuje się, bo jest przekonany, że i tak już nie da rady.

Mądre wymaganie nie polega na dokładaniu strachu. Polega na stawianiu jasnych granic i dawaniu uczniowi narzędzi, by mógł sobie poradzić.

Czego uczy końcówka roku?

Koniec roku szkolnego może być czymś więcej niż tylko zamknięciem dziennika. Może stać się lekcją rozpoznawania własnego zmęczenia, planowania wysiłku, proszenia o pomoc i odpoczywania bez poczucia winy.

To bardzo ważne kompetencje. Dorosłe życie również będzie przynosiło momenty intensywnej pracy, napięcia i zmęczenia. Dziecko, które uczy się, że odpowiedzialność nie oznacza niszczenia siebie, będzie lepiej przygotowane do przyszłości.

Wychowanie nie polega wyłącznie na tym, by powiedzieć: „Dasz radę”. Czasem warto dodać: „Zastanówmy się, jak masz dać radę, żeby nie zabrakło ci sił”.

Wakacje nie powinny zaczynać się od emocjonalnego upadku po ostatnim dzwonku. Dziecko nie powinno kończyć roku z poczuciem, że ledwo przetrwało. Oczywiście nie unikniemy wszystkich stresów, ocen, poprawek i trudnych rozmów. Możemy jednak zadbać o to, by końcówka roku nie była walką dorosłych z dzieckiem, lecz wspólnym przejściem przez wymagający etap.

Dlatego zanim powiemy: „Weź się w garść”, spróbujmy zapytać: „Czego teraz najbardziej potrzebujesz, żeby spokojnie dokończyć rok?”. Być może odpowiedź będzie prostsza niż myślimy: snu, ciszy, pomocy w planie, mniej krzyku, jednej spokojnej rozmowy.

Bo czasem są słowami: „Nie chce mi się” – nie kryje się lenistwo. Czasem kryje się zwykłe, głębokie zmęczenie, którego dziecko nie umie jeszcze nazwać. ■

To słodkie słowo: truskawka

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Są pewne produkty spożywcze, których nie da się oddzielić od sezonu. Trufle przynależą do jesieni, szparagi do wiosny, a truskawki królują na początku lata. Są trwałe tylko przez kilka tygodni, dlatego najlepsze desery truskawkowe nigdy nie są po prostu słodczykami. Są próbą uchwycenia chwili.



Pavlova: chrupiąca beza na zewnątrz, delikatne, przypominające suflet serce w środku, lekka śmietanka i świeże truskawki tworzą idealną równowagę słodczy i cierpkości **Fot. Adobe Stock**

Prawda jest taka, że setki modnych deserów znikają szybciej, niż się pojawiają. Ale truskawkowy klasyk pozostaje. Techniki się zmieniają, pojawiają się nowe tekstury i prezentacje, ale połączenie truskawek, śmietany, ciasta i cukru działa bez zarzutu.

Amerykańska legenda

Jeśli zapytasz amerykańskiego cukiernika o naj-

bardziej rozpoznawalny deser truskawkowy, odpowiedź będzie oczywista: ciasto truskawkowe (strawberry shortcake). Jego historia sięga europejskich kruchych ciast i biszkoptów z XVI w., a pierwsze znane amerykańskie przepisy pojawiły się w połowie XIX w. Klasyczne ciasto kruche to nie ciasto w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Spód przypomina delikatny maślany

biszkopt lub kruche ciasto przekrojone na pół. Między warstwami układane są truskawki, lekko nasączone cukrem, aby uwolnić z nich sok, a na wierzchu dodawana jest bita śmietana. Sekret tego deseru tkwi w kontrastujących teksturach. Chrupiąca skórka, miąższ nasączony truskawkami i śmietana kremówka tworzą połączenie, które od prawie 200 lat jest uwa-

żane za symbol amerykańskiego lata.

Francuski deser ku chwale jagód

Francuski tort Fraisier przebojem zdobył kategorię wykwintnych ciast – wiadomo, Francja elegancja. Jego nazwa pochodzi od francuskiego słowa „fraise”, oznaczającego truskawkę. Fraisier to deser, w którym wszystko podporząd- ➤

Najprostsze ciasto z truskawkami i kruszonką

Składniki ciasta: 250 ml maślanki (zastępniki: jogurt, kefir) • 150 g cukru • 350 g mąki • 3 jajka • 3 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia • 100 ml oleju • cukier waniliowy • łyżka mąki migdałowej (opcjonalnie) • 250–300 g truskawek

Kruszonka: 100 g masła • 100 g mąki • 100 g grubego cukru (może być brązowy)

Wszystkie składniki ciasta wymieszać razem i powstałe ciasto wylać do formy o średnicy 24–26 cm, wyłożonej papierem do pieczenia.

Zimne twarde masło zetrzeć na tarce o grubych oczkach, wymieszać, rozcierając palcami, z mąką i cukrem, tak by powstała kruszonka.

Ciasto posypać mąką migdałową lub bułką tartą, na nie wyłożyć truskawki, a na wszystko – kruszonkę.

Piec 30–35 minut w temperaturze 175°C.

kowane jest jagodom. Delikatny biszkopt genuński, krem muślinowy ze śmietanką i masłem oraz idealnie ułożone połówki truskawek na obwodzie ciasta. To nie jest ciasto „wrzucił i zrobił”. Dobry Fraisier wymaga dyscypliny. Nie da się ukryć błędów pod grubą warstwą kremu czy lukru. Każda jagoda jest widoczna, każde nacięcie musi być perfekcyjne, a krem, mimo że jest delikatny i leciutki, powinien absolutnie utrzymać formę. To nie przypadek, że wielu francuskich cukierników nazywa Fraisier ostatecznym sprawdzianem umiejętności w sezonie truskawkowym.

Eton Mess – chaos stał się cnotą

Na przeciwnym biegunie znajduje się brytyjski Eton Mess, deser, którego nazwa dosłownie tłumaczy się jako bałagan z Eton. Tradycyjnie kojarzony jest z Eton College i corocznymi meczami krykieta.

Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z końca XIX w., a legenda głosi, że podczas meczu krykieta podano tradycyjny deser z truskawek, bitej śmietany i bezy. W pewnym momencie labrador jednego z uczestników miał usiąść na koszu piknikowym lub upuścić deser, zamieniając go w kompletną papkę – czyli mess (bałagan). Zamiast wyrzucać zgniecione składniki, wymieszano je i podano gościom. Efekt okazał się tak smaczny, że deser miał wejść do tradycji szkolnej. Tyle anegdota, a czy wierzyć jej czy nie – to pytanie osobne. Do zrobienia bałaganu potrzebne są tylko trzy główne składniki: truskawki, beza i bita śmietana. Bez skomplikowanej geometrii, bez wielogodzinnego przygotowywania. Bezę łamie się ręcznie, jagody kroi się losowo, a krem wmiesza się tuż przed podaniem. Właśnie dlatego Eton Mess przeżywa dziś falę popularności. W dobie skomplikowanych deserów ludzie ponownie za-

czynają doceniać naturalność i smak tego produktu.

Australijsko-nowozelandzki klasyk

Pochodzenie Pavlovej wciąż jest przedmiotem dyskusji, ale nikt nie kwestionuje, że truskawkowa jest jedną z najlepszych wersji. No i to „ale” przy truskawkach – bo wersja autentycznie australijsko-nowozelandzka jest z marakują i kiwi, a truskawki to już późniejszy ingredient. Chrupiąca beza na zewnątrz, delikatne, przypominające suflet serce w środku, lekka śmietanka i świeże jagody tworzą idealną równowagę słodczy i cierpkości.

Dla profesjonalnego cukiernika Pavlova jest dowodem na zrozumienie bezy. Dla konsumentów to jeden z najbardziej spektakularnych letnich deserów.

Święto świeżych jagód po niemiecku

W Niemczech sezon truskawkowy jest nie do wyobrażenia bez Erdbeerkuchen – otwartego ciasta truskawkowego.

Jego spód zazwyczaj wykonany jest z kruchego ciasta lub biszkoptu. Na wierzchu umieszczana jest obfita ilość świeżych jagód, które następnie pokrywane są przezroczystą polewą owocową. W przeciwieństwie do francuskich deserów nacisk nie jest tu położony na krem ani technikę. Główną rolę grają same truskawki.

Polskie ciasto z kruszonką

Według kanonów jest to ciasto drożdżowe, ale gdyby ktoś miał opory przez

ciastem drożdżowym, truskawki i kruszonkę można umieścić np. na cieście półkruchym. Polskie „drożdżowe z kruszonką i truskawkami” i liczne warianty placaka truskawkowego z chrupiącą kruszonką pozostają jednymi z najpopularniejszych domowych deserów. Proste ciasto drożdżowe wchłania soki z jagód, a maślana posypka nadaje charakterystyczny aromat wypieku, który wielu pamięta z dzieciństwa. Rodzinny, ciepły deser z nutą sentymentu.

Poza klasykę

Pora na trendy nowoczesne. Dziś najlepsze restauracje świata coraz częściej wykorzystują truskawki nie tylko w ciastach i tartach. Świeże truskawki szefowie kuchni i cukiernicy łączą z najróżniejszymi, czasem nie bardzo oczywistymi dodatkami, takimi jak: bazylia, pieprz czarny, pieprz różowy, ocet balsamiczny, sos sojowy, wina musujące i inne. Jednak smak truskawek powinien być zawsze dominujący.

Wspaniały deser truskawkowy nie musi być skomplikowany. Ważne są same truskawki.

- Smak dojrzałych, wygrzanych w słońcu jagód.

- Nadmiar cukru jeszcze nigdzie się nie sprawdził.

- Ważna jest równowaga między kwasowością truskawek a słodczą pozostałych składników.

Dlatego wyrafinowany francuski Fraisier, rustykalny crumble pie i swobodny angielski Eton Mess współistnieją w światowej gastronomii. Wszystkie opierają się na tej samej idei: pozwolić truskawkom mówić za siebie. ■

Pragmatycy, czyli między Rosją a Brukselą

Antoni Rybczyński

Chociaż porażka wyborcza Viktora Orbána na Węgrzech oznacza utratę przez Rosję ważnego przyjaciela w UE i NATO, Kreml wciąż ma duże pole manewru w Europie Środkowej i na Bałkanach. Wśród rządzących w krajach tej części kontynentu nie brakuje polityków i partii, które mają do Moskwy podejście dużo bardziej przyjazne niż np. Polska czy kraje bałtyckie. Widać to zwłaszcza w Bułgarii czy na Słowacji.



Jest mało prawdopodobne, by Węgry, po zmianie rządu, całkowicie zerwały stosunki z Moskwą. Na zdjęciu: pierwsza wizyta międzynarodowa premiera Pétera Magyara i spotkanie z prezydentem RP Karolem Nawrockim, Warszawa, 20 maja
Fot. Mikołaj Bujak, KPRP

Nawet po utracie władzy przez Viktora Orbána na Węgrzech kilku regionalnych przywódców nadal angażuje się we współpracę z Rosją w poszukiwaniu korzyści gospodarczych i politycznych – analizuje think tank Carnegie Endowment for International Peace. Bardziej chodzi tu o gospodarczy pragmatyzm i ogólny stosunek do Rosji i Rosjan (także w kontekście historii) niż o wspólnotę poglądów politycznych.

Zresztą nawet zmiana rządu w Budapeszcie nie oznacza nagłego zerwania relacji – np. energetycznych – z Rosją. Również Bratysława, Praga i Sofia przy obecnych rządach szukają raczej równowagi między dalszym wsparciem dla Ukrainy i zobowiązaniami wynikającymi z członkostwa w UE i NATO a korzyściami gospodarczymi wynikającymi z relacji z Rosją.

W Bułgarii rządy objął niedawno prorosyjski były prezydent Rumen Radew. Wcześniej, na jesieni ub.r., do władzy wrócił w Czechach Andrej Babiš. No i jest na Słowacji Robert Fico, którego trudno uznać za krytyka Rosji.

Węgry, Słowacja i rosyjskie węglowodory

Wybory parlamentarne na Węgrzech 12 kwietnia br. oznaczały najbardziej znaczącą zmianę polityczną w regionie. Zwycięstwo partii Tisza Pétera Magyara zakończyło ponad dekadę rządów Viktora Orbána.

Od momentu objęcia urzędu Magyar szybko podjął działania mające na celu naprawę stosunków z Brukselą. Węgry zniósł weto wobec pakietu pomocy UE »

dla Ukrainy o wartości 90 mld euro i poparły 20. pakiet sankcji Unii wobec Rosji.

Jednocześnie jest mało prawdopodobne, by Węgry całkowicie zerwały stosunki z Moskwą. Magyar wielokrotnie podkreślał znaczenie stabilnego importu ropy i gazu oraz sygnalizował otwartość na ewentualne rozmowy z Putinem pod odpowiednimi warunkami. Decyzja o odblokowaniu pomocy UE dla Ukrainy zapadła wkrótce po wznowieniu dostaw rosyjskiej ropy rurociągiem „Družba”. W tej kwestii Węgry prawdopodobnie znajdują poparcie zarówno ze strony Słowacji, jak i Bułgarii, które nadal w dużym stopniu zależą od szlaków tranzytowych energii związanych z Rosją.

Jeszcze niedawno, mówiąc o najbliższych Putinowi liderach środkowo-europejskich, wymieniało się nazwiska Orbána i premiera Słowacji. Robert Fico rok temu wziął udział w defiladzie „zwycięstwa” w Moskwie, jako jedyny lider unijny.

W tym roku też pojawił się 9 maja w stolicy Rosji. Tym razem jednak złożył tylko kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza w pobliżu murów Kremla. Nie było go na trybunie honorowej na Placu Czerwonym. Chwilę wcześniej spotkał się z Wołodymyrem Zelenskim i zapowiedział, że Słowacja nie będzie utrudniać negocjacji akcesyjnych Ukrainy z UE.

Fico nie zamierza być tak otwarcie przyjazny Moskwie i jednocześnie walczyć z Brukselą jak Orbán. Ma zdecydowanie słabszą pozycję wobec eurokratów, niż miał premier Węgier. Poza tym widzi, że wojna zaczyna zmierzać ku zamrożeniu, więc może myśleć o zajęciu pozycji jednego z kluczowych mediatorów.

Oni lubią Rosję

Największe nadzieje Moskwa wiąże zapewne obecnie z nowym układem rządzącym w Bułgarii. Wszak nowy premier, którego partia uzyskała bezwzględną większość w parlamencie, Rumen Radew, jako prezydent przez dwie kadencje pro-

wadził prorosyjską politykę. Zresztą wiele wskazuje na to, że to właśnie rosyjskie służby specjalne wymyśliły przed laty jego polityczny projekt.

Oczywiście jako szef rządu Radew musi prowadzić bardziej zbalansowaną politykę między Zachodem a Rosją, co nie zmienia jednak jego poglądów. Po wyborach z 19 kwietnia br. nowy rząd poparł propozycje bezpośrednich negocjacji między UE a Rosją i przedstawił odnowioną współpracę energetyczną z Moskwą jako niezbędną do przywrócenia konkurencyjności Europy.

Jednocześnie czołowe postaci w bułgarskim rządzie przyjęły znacznie bardziej sceptyczny ton w kwestii wsparcia dla Ukrainy. Wicepremier Iwo Christow oświad-

Rosja będzie nadal wykorzystywać widoczne nieporozumienia w UE, zwłaszcza w kwestii sankcji i polityki energetycznej. W krajach, takich jak Słowacja, Bułgaria i Czechy, gdzie Rosja jest tematem budzącym podziały, każdy głośny gest pojednawczy wobec Moskwy może wywołać protesty i polaryzację wewnętrzną.

czył, że Bułgaria wstrzyma eksport amunicji i broni do Kijowa. Radew opowiada się za wznowieniem importu rosyjskiej ropy naftowej z Noworosyjska, a przyszły status rafinerii Neftochim, należącej do Łukoilu, pozostaje przedmiotem dyskusji po tym, jak została ona objęta zarządzeniem państwowym z powodu sankcji amerykańskich.

Wybory na Węgrzech przyniosły osłabienie tam pozycji Rosji, zaś w Bułgarii wzmocnienie. Podobnie można mówić o Czechach. Pod rządami Andreja Babiša Czechy przyjęły ostrożniejsze stanowisko w sprawie Ukrainy, unikając jednocześnie szerszego zerwania z instytucjami zachodnimi. Babiš sprzeciwił się nieograniczonemu wsparciu dla Kijowa i wezwał do wynegocjowanego porozumienia z Rosją.

Praga zachowała również swoją wiodącą rolę w tzw. inicjatywie amunicyjnej wspierającej Ukrainę, chociaż rząd woli obecnie koordynować działania w zakresie zamówień bez

znacznego zwiększania bezpośredniego finansowania państwowego.

Rosja wobec wschodniej flanki NATO

Węgry, Słowacja i Bułgaria odmówiły przystąpienia do specjalnego trybunału mającego na celu ściganie Putina za zbrodnię agresji, mimo że cała Unia Europejska jest jednym z jego założycieli. Będą jednak starały się unikać otwartej konfrontacji z instytucjami UE w sprawie Ukrainy i/lub swoich powiązań z Moskwą.

Należy też pamiętać o związkach w sektorze energetycznym. Słowacja i Węgry sprowadzają ropę z Rosji rurociągiem „Družba”. Jest

umowa o współpracy węgierskiej elektrowni atomowej Paks z rosyjskim Rosatomem.

Rosja będzie nadal wykorzystywać widoczne nieporozumienia w UE, zwłaszcza w kwestii sankcji i polityki energetycznej. W krajach, takich jak Słowacja, Bułgaria i Czechy, gdzie Rosja jest tema-

tem budzącym podziały, każdy głośny gest pojednawczy wobec Moskwy może wywołać protesty i polaryzację wewnętrzną.

Jednak wyniki wyborów w Czechach (2025) czy w Bułgarii (2026) pokazują, że w krajach tych są też wciąż poważne siły polityczne przeciwne ostrej konfrontacji z Rosją. Kreml to niewątpliwie wykorzysta, a możliwe nawiązanie rozmów pokojowych ws. Ukrainy i możliwe odprężenie w relacjach UE–Rosja tylko wzmocni polityków, takich jak Babiš, Fico czy Radew. To pokazuje też zasadniczą różnicę między krajami leżącymi na południe od Polski a Polską właśnie i krajami bałtyckimi, które przyjęły dużo bardziej stanowczą postawę wobec Moskwy. Wynika to nie tylko z zaszłości historycznych, lecz także z obecnej polityki Kremla, który wyraźnie zaostrza retorykę wobec krajów północnej części wschodniej flanki NATO, jednocześnie zmiękczając kraje południowej części flanki. ■

Wakacje za pasem. Pracodawcy konkurują o pracowników sezonowych

Honorata Adamowicz

W największym litewskim kurorcie trwa intensywny sezon rekrutacyjny. Obecnie ok. 180 przedsiębiorstw poszukuje blisko 250 pracowników, a ponad 50 pracodawców oferuje zatrudnienie sezonowe na okres wakacyjny. Tylko w marcu i kwietniu w Połdze opublikowano niemal 500 ofert pracy, co pokazuje, jak duże jest zapotrzebowanie na dodatkową kadrę przed rozpoczęciem sezonu turystycznego.



W Połdze letni popyt na pracowników utrzymuje się na podobnym poziomie jak w poprzednim sezonie **Fot. Adobe Stock**

Proces poszukiwania pracowników sezonowych rozpoczął się już w miesiącach zimowych. Wielu przedsiębiorców nie czekało do wiosny i już pod koniec kwietnia miało skompletowane zespoły, które będą obsługiwać wzmożony ruch turystyczny latem.

Sezonowość rynku pracy

Szczególnym zainteresowaniem cieszą się stanowiska dostępne dla młodzieży, zwłaszcza osób w wieku od 14 do 16 lat. Młodzi ludzie najczęściej wybierają zajęcia związane z organizacją czasu wolnego i rozrywki dla turystów, pracą w punktach wynajmu sprzętu, sprzedażą lodów, pamiątek oraz innych produktów charakterystycznych dla nadmorskiego kurortu. Chętnie podejmują również zatrudnienie w branży gastronomicznej jako pomocnicy kelnerów, osoby ob-

sługujące śniadania czy pracownicy pomocniczy w kawiarniach i restauracjach.

„Połga wyróżnia się na tle innych miejscowości bardzo wyraźną sezonowością rynku pracy. W okresie poprzedzającym wakacje liczba dostępnych ofert często przewyższa liczbę kandydatów posiadających odpowiednie kwalifikacje. Największe trudności ze znalezieniem pracowników dotyczą stanowisk, takich jak: kucharze, personel kuchenny oraz osoby odpowiedzialne za utrzymanie czystości w obiektach noclegowych” – informuje Służba Zatrudnienia.

Aktualnie ok. 15 firm deklaruje gotowość zatrudnienia nawet 30 kucharzy. Oferowane wynagrodzenia brutto mieszczą się w przedziale od 1200 do nawet 4960 euro miesięcznie. Wysokość zarobków zależy przede wszystkim od doświadczenia zawodowego oraz zakresu obowiązków – inne stawki otrzymują początkują- »

cy kucharze, inne szefowie zmian, a najwyższe wynagrodzenia przeznaczone są dla szefów kuchni.

Dodatkowo ok. 25 przedsiębiorstw poszukuje pracowników pomocniczych do kuchni, w tym: zmywaczy naczyń, pomocy kuchennych i asystentów kucharzy. Duże zapotrzebowanie utrzymuje się również na kelnerów i barmanów – 15 firm prowadzi obecnie rekrutację na blisko 30 takich stanowisk.

Rośnie wynagrodzenie, pojawią się benefity

Znaczną grupę ofert stanowią także miejsca pracy związane z utrzymaniem porządku. Ponad 20 pracodawców poszukuje pokojówek oraz pracowników sprzątających. Choć większość ofert opiera się na wynagrodzeniu równym płacy minimalnej, pojawiały się również propozycje, w których osoby zajmujące się sprzątaniem apartamentów mogły zarobić nawet do 1500 euro miesięcznie na rękę.

W okresie letnim wzrasta też zapotrzebowanie na sprzedawców – centra handlowe i sklepy planują zwiększenie zatrudnienia, aby sprostać większej liczbie klientów odwiedzających kurort.

„Mimo dużej liczby ofert pracy przedsiębiorcy podkreślają, że znalezienie odpowiedniej liczby pracowników staje się coraz trudniejsze. Z tego powodu pracodawcy konkurują między sobą nie tylko wysokością wynagrodzeń, lecz także dodatkowymi korzyściami. Szczególnie cenione przez kandydatów są oferty zapewniające zakwaterowanie lub pomoc w znalezieniu miejsca do zamieszkania. Niektóre firmy umożliwiają wspólne zamieszkanie z członkiem rodziny lub znajomym, oferują wyżywienie, organizują szkolenia zawodowe oraz zwracają koszty dojazdu” – informuje Służba Zatrudnienia.

Coraz częściej pojawiają się dodatkowe benefity pozapłacowe. Pracownicy mogą korzystać z bezpłatnych usług pralniczych, otrzymywać darmowy dostęp do siłowni, basenów i obiektów rekreacyjnych, a także zniżki na różnego rodzaju usługi. Niektóre przedsiębiorstwa oferują możliwość nauki sportów wodnych, takich jak pływanie na de-

sce, a także perspektywę dalszego zatrudnienia po zakończeniu sezonu letniego. Część firm umożliwia również rozpoczęcie pracy jeszcze przed wakacjami, np. w weekendy.

Dla osób przyjeżdżających do pracy z innych miast jednym z najważniejszych atutów pozostaje jednak elastyczny czas pracy. Dzięki temu mogą one łączyć obowiązki zawodowe z wypoczynkiem nad morzem, co znacząco zwiększa atrakcyjność sezonowego zatrudnienia w kurorcie.

Szansa dla młodych

Sytuacja na rynku pracy jest korzystna również dla młodzieży. Obecnie ok. 15 pracodawców z Połogi i okolic oferuje zatrudnienie uczniom w wieku od 16 do 17 lat. Młodzi ludzie mogą pracować m.in. jako: pomocnicy w nadmorskiej winnicy, pracownicy pralni, pomocnicy kucharzy i kelnerów, sprzedawcy, osoby przygotowujące posiłki typu fast food czy pracownicy odpowiedzialni za utrzymanie czystości w pokojach.

Osoby pełnoletnie mają jeszcze większe możliwości – ponad 40 firm przygotowało dla nich różnorodne oferty pracy wakacyjnej.

„Młodzież może znaleźć zatrudnienie jako: obserwatorzy stanowisk ratowniczych, ratownicy wodni, administratorzy i sprzedawcy w obiektach rozrywkowych, pracownicy punktów wynajmu sprzętu czy osoby przygotowujące szybkie posiłki. Największe zapotrzebowanie nadal występuje w sektorach gastronomii i hotelarstwa, gdzie stale poszukiwani są: kelnerzy, barmani,

Coraz częściej pojawiają się dodatkowe benefity pozapłacowe. Pracownicy mogą korzystać z bezpłatnych usług pralniczych, otrzymywać darmowy dostęp do siłowni, basenów i obiektów rekreacyjnych, a także zniżki na różnego rodzaju usługi.

pokojówki, recepcjoniści hotelowi oraz kucharze” – informuje Służba Zatrudnienia.

Osoby rozpoczynające swoją karierę zawodową bez wcześniejszego doświadczenia mogą liczyć na wynagrodzenie rozpoczynające się od płacy minimalnej, która obecnie wynosi 1153 euro miesięcznie brutto lub 7,05 euro brutto za godzinę pracy.

Również najmłodsi uczniowie w wieku 14–15 lat mają możliwość podjęcia pierwszej pracy. Najczęściej zatrudniają ich firmy zajmujące się sprzedażą lodów w punktach plenerowych oraz przedsiębiorstwa organizujące atrakcje i zajęcia rekreacyjne dla dzieci. Oferty przeznaczone dla niepełnoletnich znikają jednak bardzo szybko, ponieważ liczba zainteresowanych kandydatów znacząco przewyższa liczbę dostępnych miejsc.

Pracodawcy starają się dodatkowo motywować młodych pracowników poprzez różnego rodzaju premie. W punktach sprzedaży lodów, piątek czy odzieży popularnym rozwiązaniem jest wypłacanie prowizji uzależnionej od osiągniętych wyników sprzedaży. Wiele firm oferuje specjalne bonusy za przepracowanie całego sezonu letniego lub wcześniej ustalonego okresu. Takie działania mają pomóc ograniczyć problem częstej rotacji pracowników, ponieważ wielu uczniów decyduje się pracować jedynie przez część wakacji.

Duże sieci handlowe stosują natomiast programy rekomendacyjne. Pracownicy, którzy poleca znajomego zakończonego skutecznym zatrudnieniem, mogą otrzymać premię w wysokości od 200 do 600 euro.

Spośród miejscowości nadmorskich największy wzrost zapotrzebowania na pracowników sezonowych odnotowano w Neryndze. W marcu i kwietniu opublikowano tam 81 ofert pracy sezonowej, a dodatkowo 30 ofert na czas nieokreślony i 21 na czas określony. Oznacza to niemal dwukrotny wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim. W Kłajpedzie liczba ofert była o 400 mniejsza niż rok wcześniej i wyniosła łącznie ok. 2300. Natomiast w Połdze popyt na pracowników utrzymał się na podobnym poziomie jak w poprzednim sezonie. ■



Mistrzostwa świata w piłce nożnej wiążą się z niebagatelną otoczką komercyjną. Na zdjęciu oficjalne maskotki mundialu 2026: łos Maple (Kanada), jaguar Zayu (Meksyk) i bielik amerykański Clutch (USA) Fot. Adobe Stock

Mundial 2026, czyli gigantomania FIFA. Ruszają piłkarskie mistrzostwa świata!

Jarosław Tomczyk

11 czerwca startują XXIII piłkarskie mistrzostwa świata. Po raz pierwszy rozegrane zostaną w trzech krajach i z udziałem aż 48 reprezentacji, które rozegrają 104 mecze. Mimo wzrostu liczby uczestników zabraknie wśród nich zarówno Polski, jak i Litwy. Finał 19 lipca w Nowym Jorku.

Poprzednie mistrzostwa, rozegrane w Katarze, odbyły się na ośmiu stadionach zlokalizowanych w zasadzie w jednym mieście, stolicy kraju – Ad-Dausze. Teraz mundial będzie olbrzymim wyzwaniem logistycznym, toczył się będzie praktycznie w całej Ameryce Północnej, na terenie trzech państw: Meksyku, Kanady i w największej mierze w Stanach Zjednoczonych.

Wysłannik z Polski

– Dla mnie mistrzostwa rozpoczną się 16 czerwca meczem Francji z Senegalem – mówi Michał Zichlarz z katowickiego dziennika „Sport”, należący do nielicznego grona polskich dziennikarzy, którzy będą relacjonowali mundial bezpośrednio z jego aren. – Nasza redakcja tylko trzykrotnie po wojnie nie miała swojego wysłannika

na mistrzostwa, cieszę się, że i tym razem zdecydowała się go wysłać. Lecę jednak tylko na część turnieju, zobaczę osiem spotkań grupowych i dwa w 1/16 finału, bo impreza jest długa i co za tym idzie – koszty są bardzo wysokie.

Turniej zostanie rozegrany na 16 stadionach w 16 miastach. Z nich tylko dwa są w Kanadzie, trzy w Meksyku, a aż 11 w USA. – Będę stacjonował w Nowym Jorku – konty- »

nuuje Zichlarz. – Oprócz spotkań na największym stadionie mistrzostw, który będzie gościł też finał, czyli MetLife Stadium w East Rutherford, de facto znajdującym się w New Jersey, będę jeździł tylko na stadiony położone najbliżej Nowego Jorku, czyli do Bostonu i Filadelfii. Wyjątkiem jest spotkanie Czechy–Republika Południowej Afryki, na które polecę do Atlanty, żeby mieć trochę szersze spojrzenie na mistrzostwa. Wrócę jednak stamtąd do Nowego Jorku jeszcze tego samego dnia.

Rozłożenie mistrzostw na tak olbrzymim obszarze w zasadzie wyklucza odwiedzenie wszystkich aren. Było to jednym z powodów, dla których relacjonująca transmisję Telewizja Polska wysłała swoich dziennikarzy za Atlantyk dopiero od fazy ćwierćfinałowej. Wcześniejsze spotkania będą komentowane ze studia w Warszawie.

Jest to też problemem dla uczestniczących drużyn, bo nie chodzi tylko o pokonywanie przez nie olbrzymich odległości, lecz także o wiążące się z tym zmiany stref czasowych i klimatycznych. Mistrzostwa dla najlepszych będą trwać pięć i pół tygodnia. Gdy doda się do tego okres przygotowawczy, oznacza to bardzo długi czas spędzony w jednej grupie ludzi, co będzie dodatkowym wyzwaniem dla psychiki zawodników. Żeby odnieść sukces, trzeba być gruntownie przygotowanym nie tylko na polu sportowym.

Dla naszych – telewizja

Mimo zwiększenia liczby uczestniczących drużyn aż o połowę w finałowej stawce zabraknie zarówno Litwy (co nie jest niespodzianką, bo w mundialu nie grała nigdy), jak i Polski, która na poprzednim turnieju zakwalifikowała się do najlepszej szesnastki.

Obie reprezentacje rywalizowały w tej samej grupie eliminacyjnej. Litwa z trzema remisami zajęła w niej ostatnie, piąte miejsce. Biało-Czerwoni finiszowali tylko za Holandią, ale to oznaczało, że musieli szukać szansy w dwustopniowych barażach, które rozegrano w marcu br. W nich najpierw uporali się z Albanią, ale w decydującym starciu ule-

Skład grup turnieju finałowego

- **Grupa A:** Meksyk, Republika Południowej Afryki, Korea Południowa, Czechy.
- **Grupa B:** Kanada, Bośnia i Hercegowina, Katar, Szwajcaria.
- **Grupa C:** Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja.
- **Grupa D:** USA, Paragwaj, Australia, Turcja.
- **Grupa E:** Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador.
- **Grupa F:** Holandia, Japonia, Tunezja, Szwecja.
- **Grupa G:** Belgia, Iran, Egipt, Nowa Zelandia.
- **Grupa H:** Hiszpania, Urugwaj, Arabia Saudyjska, Wyspy Zielonego Przylądka.
- **Grupa I:** Francja, Senegal, Norwegia, Irak.
- **Grupa J:** Argentyna, Austria, Algieria, Jordania.
- **Grupa K:** Portugalia, Kolumbia, Uzbekistan, Demokratyczna Republika Konga.
- **Grupa L:** Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama

gli w Sztokholmie Szwecji 2:3 i podobnie jak Litwini turniej oglądać będą na ekranie telewizora.

Podobny los czeka też czterokrotnych mistrzów świata Włochów, których brak awansu był największą sensacją eliminacji. Trzeba jednak dodać, że na poszerzeniu turnieju Europa zyskała najmniej. Liczbę miejsc dla niej zwiększono symbolicznie. Największymi beneficjentami są Afryka i Azja.

Losowanie grup turnieju finałowego odbyło się z wielką pompą 5 grudnia w Waszyngtonie. Uczestników rozlosowano do 12 grup po cztery zespoły. Do 1/16 zakwalifikują się dwie najlepsze reprezentacje z każdej grupy i aż osiem z najlepszym bilansem spośród tych, które zajmą trzecie miejsca.

W ten sposób do drugiej fazy przejdą 32 drużyny, które odąd będą rywalizowały systemem pucharowym, czyli przegrywający odpada. Oczywiście w razie remisu sędzia będzie zarządzał dogrywkę, a jeśli i ona nie przyniesie rozstrzygnięcia – o awansie do następnej rundy rozstrzygać będą rzuty karne.

Zespoły, które zakwalifikują się do najlepszej czwórki turnieju, będą musiały rozegrać aż osiem spotkań, o jedno więcej, niż odbywało się do dotychczas.

Sześć meczów w dzień!

Mundial rozpocznie się na legendarnym Estadio Azteca w Mexico City, meczem Meksyku z Republiką Południowej Afryki, 11 czerwca o godz. 22 czasu wileńskiego. Taki pojedynek już raz w historii otwierał mistrzostwa świata: 16 lat temu,

gdy gospodarzem była RPA. Padł wówczas remis 1:1.

Przy tak dużej liczbie drużyn kibiców czeka olbrzymia dawka futbolu. W fazie grupowej w niektóre dni zaplanowano nawet sześć spotkań, część o zupełnie nieludzkich porach z europejskiego punktu widzenia. Na przykład żeby zobaczyć spotkanie Nowa Zelandia–Egipt, w Wilnie trzeba będzie wstać o 4 rano, a na rozpoczęcie pojedynku Panama–Chorwacja czekać do drugiej w nocy. Faza pucharowa rozpocznie się 28 czerwca, finał w Nowym Jorku zaplanowano w niedzielę 19 lipca o również o godz. 22.

Tytułu sprzed czterech lat broni Argentyna z Leo Messim w składzie, który na mundialu zagra już po raz szósty; podobnie jak jego wielki rywal, Portugalczyk Cristiano Ronaldo, i meksykański bramkarz Guillermo Ochoa. Cztery reprezentacje wystąpią w mistrzostwach po raz pierwszy, są to: Curaçao, Jordania, Republika Zielonego Przylądka i Uzbekistan.

Na zwycięzców czeka rekordowa premia finansowa – 50 mln dolarów. FIFA zatwierdziła historyczną pulę nagród, która łącznie wynosi 727 mln dolarów. Z tej kwoty aż 655 mln dolarów zostanie bezpośrednio rozdysponowane pomiędzy reprezentacje biorące udział w turnieju, co stanowi wzrost o blisko 50 proc. w stosunku do poprzedniego mundialu w Katarze.

W finale cztery lata temu sędziował Polak Szymon Marciniak, który i teraz znalazł się w gronie arbitrow głównych turnieju. ■

Gwiazda Chwalińskiej rozbłysła w Paryżu! Polka zachwyciła świat

Jarosław Tomczyk

Jeszcze dwa tygodnie temu Maję Chwalińską kojarzyli tylko zapaleni kibice tenisowi. Dziś drobna dziewczyna z Dąbrowy Górniczej jest na ustach całego świata. Na wielkoszlemowy turniej do Paryża pojechała jako kwalifikantka, a później zaczął się jej najpiękniejszy w życiu sen...



Maja Chwalińska w tegorocznym French Open dotarła do finału. W sobotę 6 czerwca zmierzy się w nim z Rosjanką Mirrą Andriejewą **Fot. WTA, x.com**

Przed rozpoczęciem tegorocznych zmagani na kortach im. Rolanda Garrosa oczy sportowej Polski zwrócone były na Igę Świątek, która wielkoszlemowy turniej w Paryżu wygrała już czterokrotnie. Tymczasem wielka faworytka, mistrzyni paryskiej mączki, niespodziewanie odpadła w czwartej rundzie z Ukrainką Martą Kostiuks, notując swój najgorszy wynik od siedmiu lat. Ku powszechnemu zdumieniu okazało się jednak, że Polska wciąż ma w turnieju reprezentantkę.

„Nie wiem, co się dzieje”

24-letnia Maja Chwalińska nie była postacią zupełnie anonimową. Młodsza od Igi Świątek o kil-

ka miesięcy, w 2017 r. dotarła razem z nią w deblu do finału juniorskiego Australian Open. Rok wcześniej w Budapeszcie triumfowały wspólnie w Junior Fed Cup, uważanym za nieoficjalne drużynowe mistrzostwo świata.

Kariere drobnej, mierzącej tylko 164 cm Chwalińskiej, hamowały jednak liczne kontuzje, kolejne operacje, nawet depresja, przez którą na kilka miesięcy porzuciła tenis. Gdy Świątek ruszała nad Sekwanę, Maja jechała do Paryża jako kwalifikantka, klasyfikowana na 114. miejscu listy rankingowej WTA. Jak burza przeszła przez trzy rundy eliminacyjne na kortach bocznych, a do tur- »

nieju głównego weszła z drzwiami, pokonując w pierwszej rundzie Chinkę Qinwen Zheng, mistrzynię olimpijską sprzed dwóch lat z... Paryża!

Potem kolej przyszła na Belgijkę Elisę Mertens oraz Greczynkę Marię Sakkari, kiedyś numer trzy na świecie. Nagrodą za ich pokonanie był poniedziałkowy (1 czerwca) występ na głównej arenie – im. Philippe’a Chatriera. W obecności 15 tys. widzów, w tym specjalnie zaproszonych piłkarzy Paris Saint-Germain, zwycięzców Ligi Mistrzów, Polka sprawiła kolejną sensację, dość gładko, 6:3, 6:2, pokonując reprezentantkę gospodarzy Diane Parry i awansując do ćwierćfinału.

W nim czekała Rosjanka Anna Kalinska. Pierwszy set był horrorem. Maja Chwalińska odjechała na prowadzenie 5:1, by pozwolić się dogonić. O zwycięstwie w tej partii decydował tie-break. Polka wytrzymała próbę nerwów, a w drugim secie nie dała już Kalinskiej większych szans i zameldowała się w półfinale, w rankingu WTA wskazując na miejsce 30.!

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co się dzieje. Każdy kolejny mecz jest tutaj dla mnie szalony, jestem bardzo wdzięczna za to – mówiła po spotkaniu Polka, jakby nie dowierzając swojemu szczęściu.

Rywalki przecierają oczy

Paryskie poczynania Chwalińskiej śledzi na miejscu Tomasz Mucha, redaktor naczelny katowickiego dziennika „Sport”. – Maja gra

Maja Chwalińska trenuje w klubie BKT Advantage Bielsko-Biała, ale pochodzi ze stutysięcznej Dąbrowy Górniczej w województwie śląskim. To tam stawiała pierwsze kroki. W jej rodzinnym mieście, jak i w całej Polsce, wszyscy mocno ścisną ją za nią kciuki.

zachwycający tenis, taki, jakiego dzisiaj, w czasach siłowego „bum bum”, praktycznie się nie ogląda – komentuje.

– To dziewczyna świetna technicznie, wszechstronna, zmienia zagrania, rywalki nie wiedzą, czego się spodziewać, i zupełnie sobie z nią nie radzą. Do tego jest leworęczna, co też jest jej atutem – opisuje styl gry Dąbrowianki. – W Paryżu dużo mówi się o tym, jaki tenis prezentuje, porównuje się ją do dawnej gwiazdy, Szwajcarki Patty Schnyder. Maja to bardzo skromna dziewczyna, naturalna, długo czekała na swój czas. Moim zdaniem olbrzymią rolę w jej przełomie odegrał trener przygotowania fizycznego Maciej Ryszczuk, który pracuje też z Igą Świątek.

– Równo rok temu trafiliśmy z Mają na siebie na lotnisku we Włoszech, gdy wracała po jednym z turniejów, który zakończyła przedwcześnie z powodu kolejnej kontuzji; była podłamana. Teraz w końcu los wynagradza jej to wszystko, czego doświadczyła, i niech ten jej czas trwa jak najdłużej – wspomina Tomasz Mucha.

O skromności Chwalińskiej świadczą słowa, które wypowiedziała po wygranej z Kalinską. Pytana, jak to robi, że w najtrudniejszych momentach zachowuje stoicki spokój, odpowiedziała: – W środku nie do końca jestem spokojna, ale cieszę się, że tak to wygląda z zewnątrz. Zdecydowanie byłam jednak zdenerwowana. To normalne, zależy mi, więc jestem zestresowana. Ale staram się skoncentrować na swojej pracy i na mojej grze. Cieszę się, że to mi się udało. Gram z najlepszymi zawodniczkami na świecie, więc nie będę się z nimi porównywać.

Dąbrowa trzyma kciuki

Maja Chwalińska trenuje w klubie BKT Advantage Bielsko-Biała, ale pochodzi ze stutysięcznej Dąbrowy Górniczej w województwie śląskim. To tam stawiała pierwsze kroki. W jej rodzinnym mieście, jak i w całej Polsce, wszyscy mocno ścisną ją za nią kciuki.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co się dzieje. Każdy kolejny mecz jest tutaj dla mnie szalony, jestem bardzo wdzięczna za to – mówiła po meczu Maja Chwalińska, jakby nie dowierzając swojemu szczęściu.

– Maję znam od czasów, gdy była małą dziewczynką, bardzo utalentowaną, o ogromnym wręcz potencjale, ale ze względu na skromne warunki fizyczne zawsze ktoś był od niej nieco lepszy – mówi Damian Rutkowski, zastępca prezydenta miasta.

– Wyłowiona została w Talentia-dzie organizowanej na kortach Centrum Sportu i Rekreacji w Dąbrowie Górniczej i prowadzona przez Pawła Kałużę. To trener, który stworzył Maję, jaką dzisiaj widzimy. Sprytną, techniczną, która potrafi sobie poradzić z silniejszymi rywalkami – opowiada Rutkowski. – Wiele razy miałem okazję z Mają rozmawiać, zawsze uśmiechnięta, miła, sympatyczna, mądra dziewczynka, która być może byłaby wcześniej tu gdzie teraz jest, gdyby nie kontuzje. Była naszą stypendystką, nie pochodzi z zamożnej rodziny, wspieraliśmy jako miasto jej rozwój, o czym chętnie wspomina, co jest rzecz jasna bardzo miłe.

– Oczywiście potem poszła dalej w tenisowy świat, ale Dąbrowa cały czas trzyma za nią kciuki. Teraz wszyscy się bardzo cieszymy, śledzimy uważnie kolejne mecze, zorganizowaliśmy też wspólne oglądanie półfinału w centrum miasta, na terenie Fabryki Pełnej Życia, miejsca różnych wydarzeń artystycznych i kulturalnych w Dąbrowie Górniczej – zapewnia Damian Rutkowski.

Maja Chwalińska 4 czerwca w półfinale French Open w przepięknym stylu pokonała Rosjankę Dianę Szajder 7:6 (7-4), 6:4. W sobotnim finale zmierzy się z 19-lletnią Rosjanką Mirrą Andriejewą. ■

Lila Kiejzik. Cztery dekady budowania polskiej sceny w Wilnie

Rozmawiała Ilona Lewandowska

Teatr był dla niej miejscem pracy, domem i przestrzenią, w której dorastały kolejne pokolenia aktorów – także jej własny syn. W jubileuszowym wywiadzie Lila Kiejzik opowiada o wyzwaniach, przełomach i planach, które wciąż ją inspirują.



Lila Kiejzik: W tym teatrze nigdy nie było podziałów. Przy jednym stole siedzieli uczniowie i emeryci. Razem graliśmy, piliśmy herbatę **Fot. Ričardas Grigas**

Ilona Lewandowska: W czerwcu mija 40 lat, odkąd objęła Pani kierownictwo Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie. Jak wyglądała Pani droga do tego miejsca?

Lila Kiejzik: W dzieciństwie znałam tylko język polski. Chodziłam do szkoły podstawowej w Dojlidach, gdzie ludzie mówili piękną, czystą polszczyzną. Spotykali się, by śpiewać, recytować poezję, pielęgnować kulturę – nie folklor, lecz przedwojenne, popularne polskie utwory. To byli ludzie bardzo skrzywdzeni przez kolektywizację i system, a jednak potrafili obronić to, co dla nich najważniejsze.

Podobno właśnie tam zaczęłam swoje pierwsze teatralne próby. Nie pamiętam tego, znam te historie z opowieści bliskich: w każdą niedzielę kilkoro dzieci

przychodziło do mnie i bawiliśmy się w teatr – wymyślaliśmy skecze, małe przedstawienia, czasem śmieszne, czasem wzruszające, zawsze nasze.

W Dojlidach dorastałam z dala od rusyfikacji czy ateizacji. Po akademii ku czci Lenina szliśmy ze święconką do kościoła – ten świat był pełen sprzeczności, ale dla mnie naturalny.

Później przeprowadziłam się do Wilna. Uczyłam się w szkole nr 29, dzisiejszym „Konarskim”, gdzie otaczali mnie wspaniali nauczyciele i koledzy.

Do Polskiego Teatru „Studio” trafiłam w 1968 r. Byłam w dziewiątej klasie. Klasa poszła na spektakl „Niemcy” według Leona Kruczkowskiego, a ja nie. Następnego dnia pani wicedyrektor, pani Sokołowa, podeszła do mnie i powiedziała: „Wiesz, Lilu, ty musisz tam pójść”. »

I zaprowadziła mnie. Tak po prostu. Jakby wiedziała coś, czego ja jeszcze nie wiedziałam. I tak zostałam.

Nie przypuszczałam wtedy, że to spotkanie zadecyduje o całym moim życiu – że spędzę tu dziesiątki lat, że będę grać, reżyserować, prowadzić teatr, że będę świadkiem jego wzlotów i trudnych chwil, że zobaczę, jak rosną kolejne pokolenia aktorów. Że mój własny syn wyrośnie na tej scenie – dosłownie i symbolicznie.

Kiedy przyszedłam do pani Janiny Strużanowskiej, byłam najmłodsza. Później stałam się najstarsza. Nazywali mnie „małą”, „Lilą”, „Lilką”.

Grałam wiele ról, najdłużej – Mariannę w „Świętoszku”. Dziesięć lat. Nie znosiłam tej roli, bo nie mam w sobie nic z rozmarzonej dziewczeczki, a jednak grałam ją, nawet będąc w ciąży. Czasem żartuję, że mój syn „urodził się” na scenie. Grałam w „Maniaku” Saj, biegając po scenie z brzuchem, a on był ze mną w każdym przedstawieniu.

Maleńkiego przynosiłam na próby i spektakle. Chciałam, żeby był blisko, żeby czuł ten świat. I on go pokochał. Gdy miał dziewięć miesięcy, po raz pierwszy przyprowadziłam go na scenę przy Trockiej. Wstał, wczółgał się na scenę i położył się krzyżem. Władek Krawczun powiedział wtedy: „Twój syn chyba będzie aktorem”. I miał rację.

W jakich okolicznościach przejęła Pani teatr jako kierownik?

Pani Strużanowska była sercem tego teatru. Nie wyobrażaliśmy sobie, że ktoś inny mógłby nim kierować. Nawet kiedy zachorowała, nie przestała prowadzić zespołu. Graliśmy mniej, powtarzaliśmy stare spektakle, przygotowywaliśmy programy poetyckie – ale to ona nas jednoczyła.

Kiedy zmarła, byliśmy zupełnie nieprzygotowani, choć jej choroba trwała pięć lat. Pierwszym kierownikiem po niej został Zbigniew Maciejewski, jeden z młodszych członków zespołu. Ja nadal byłam bardzo zaangażowana.

W tym czasie bardzo potrzebowaliśmy reżysera. Nie mieliśmy środków, by zatrudnić kogoś

Kiedy przyszedłam do pani Janiny Strużanowskiej, byłam najmłodsza. Później stałam się najstarsza. Nazywali mnie „małą”, „Lilą”, „Lilką”. Czasem żartuję, że mój syn „urodził się” na scenie.

z zewnątrz. Dopiero po śmierci pani Strużanowskiej dowiedzieliśmy się, że przez lata płaciła reżyserom z własnej kieszeni.

Zacząłam więc studia reżyserskie na Akademii Teatralnej w Wilnie – nie z marzeń, lecz z potrzeby. Po dwóch latach, w 1986 r., zaproponowano mi przejęcie kierownictwa. Wprowadzono wtedy wymóg wykształcenia kierunkowego dla kierowników teatrów amatorskich. Tak zaczęło się moje kierowanie teatrem.

Od czego zaczęła Pani pracę?

Jak zawsze – od bajek, pierwsze spektakle były dla dzieci i robiłam je z młodzieżą. Kończyłam wtedy studia. Jako spektakl dyplomowy przygotowałam „Nowe piękne czasy” Jerzego Jesionowskiego – współ-

czesną sztukę o świecie, który dopiero miał nadejść w przyszłości. Jednak dla mnie o wiele ważniejsza była interpretacja III części „Dziadów”. Spektakl nosił tytuł „Proces sądowy”, a scenariusz na podstawie Mickiewicza napisała Alwida Bajor. W 1988 r. „Dziadów” nie można było jeszcze wystawiać w Wilnie, trzeba było poczekać.

To był spektakl wyjątkowy – aktualny, odważny, a przede wszystkim jednoczący. Do teatru dołączyło wtedy wiele osób. Na scenie było nas symbolicznie 44.

W 1990 r. po raz pierwszy wyjechaliśmy do Polski, na festiwal teatrów polskich działających poza krajem w Bielsku-Białej. Rok później również pojechaliśmy – z przygodami. Handlarze, oburzeni, że przepuszczono nasz autobus, przecięli nam wszystkie cztery opony. Spędziliśmy noc w autobusie, czekając na nowe koła z Wilna. Rano chłopcy szli szpalerem po obu stronach autobusu, żeby nikt nas nie zaatakował. Takie to były czasy.

Jacy ludzie skupiali się wówczas wokół teatru?

Bardzo różni. Oczywiście uczniowie i nauczyciele polskich szkół, młodzież – ale także Polacy, którzy tęsknili za językiem i kulturą. »



Maleńkiego Edwarda przynosiłam na próby i spektakle. Chciałam, żeby był blisko, żeby czuł ten świat **Fot. Ričardas Grigas**

Często byli to dorośli, którzy zawarli mieszane małżeństwa i w domu mówili po litewsku, albo osoby pracujące w litewskim środowisku. Pomimo obowiązków szukali świadomie ojczystej kultury – i znajdowali ją w teatrze.

W tym teatrze nigdy nie było podziałów. Przy jednym stole siedzieli uczniowie i emeryci. Razem graliśmy, piliśmy herbatę, jedliśmy ciastko, później była kawa. Razem śmialiśmy się i płakaliśmy. To wspólnota, jakiej nie spotyka się często.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych działań teatru są festiwale. Jak doszło do ich powstania?

Historia Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej sięga 1994 r. Mieliśmy świetne doświadczenia z Bielska-Białej, choć tamten festiwal nie był kontynuowany.

Wyjechałam wtedy na podobny festiwal do Lyonu z litewskim teatrem uniwersyteckim. Obserwowałam organizację i pomyślałam: dlaczego nie Wilno?

Ogromnie pomógł nam ówczesny konsul RP Dobiesław Rzemieniewski. Dziś to wygląda prosto, ale wtedy problemem były choćby telefony do Stanów Zjednoczonych – bardzo drogie. Dzięki współpracy z konsulatem nawiązaliśmy szerokie kontakty i już od pierwszej edycji gościliśmy teatry nie tylko ze Lwowa czy Cieszynej, lecz także z Nowego Jorku.

Ponieważ festiwal wymaga dużych nakładów pracy i finansów, nie mogliśmy organizować go co roku. Dlatego powstał festiwal monodramów – MonoWschód. Oba odbywają się

Przez wszystkie te lata mogłam liczyć na przyjaciół teatru: Ambasadę RP w Wilnie, Mikołaja Falkowskiego, Artura Ludkowskiego, Witolda Rudziańca, a także „Kurier Wileński”, który zawsze pomagał nam dotrzeć do widza.



Czas płynie, więc powoli ustępuję miejsca synowi. Cieszę się, że mam komu przekazać doświadczenie i pracę **Fot. Ričardas Grigas**

na przemiany i mają stałą widownię. Trzeci festiwal – Transmisje – zainicjował mój syn, Edward.

Która z tych czterech dekad była dla Pani najważniejsza?

Każda była ważna i każda niosła wyzwania. Początek – bo zdobywałam doświadczenie. Przełom lat 80. i 90. – bo był trudny.

Pamiętam, jak z Witkiem Rudziańcem wieźliśmy dekoracje trolejbusem, bo nie było nas stać na taksówkę. Jak szyliśmy kostiumy z tego, co było pod ręką. Jak malowaliśmy dekoracje w nocy. Jak graliśmy w zimnych salach, bo nie było ogrzewania. Jak brakowało światła, a czasem prądu.

Jak wiele zespołów przy związkach zawodowych, straciliśmy w pewnym momencie siedzibę. Ale byliśmy razem. Wierzyliśmy, że to, co robimy, ma sens.

Nowe możliwości pojawiły się po otwarciu Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Dzięki otwartości Artura Ludkowskiego mieliśmy wreszcie własną siedzibę, po bardzo trudnym okresie prób wyrzucenia nas z poprzedniego miejsca. Przedtem dwa lata spędziliśmy w piwnicy, więc różnica była ogromna. Do DKP wprowadziliśmy się pierwsi i bardzo lubię to miejsce. Podobno lubię wszystko zwłaszcza to, co mi się podoba (mówię „mój teatr”, „mój Dom Polski”, nawet

„moje »Dziady«”, ale nic nie poradzę na to, że czuję się tu u siebie.

Bardzo dobre były także ostatnie lata. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” zawsze nas wspierały, ale odkąd prezesem fundacji został Mikołaj Falkowski, zyskałyśmy stabilizację. Mogliśmy planować premiery, rozwijać zespół. Uwieńczeniem tej pracy było uzyskanie statusu teatru zawodowego.

Ważna była też współpraca z TVP Wilno – dzięki Teatrowi Telewizji dotarliśmy do szerszej publiczności.

Przez wszystkie te lata mogłam liczyć na przyjaciół teatru: Ambasadę RP w Wilnie, Mikołaja Falkowskiego, Artura Ludkowskiego, Witolda Rudziańca, a także „Kurier Wileński”, który zawsze pomagał nam dotrzeć do widza.

Jakie są Pani plany na kolejne, już piąte dziesięciolecie pracy?

Czas płynie, więc powoli ustępuję miejsca synowi. Cieszę się, że mam komu przekazać doświadczenie i pracę. Lubię patrzeć, jak dobrze sobie radzi.

Ale to nie znaczy, że nie mam planów. W tym roku mamy nadzieję pojechać z naszym spektaklem do Japonii. Mamy zaproszenie i bardzo poważnie przygotowujemy się do wyjazdu. Mam nadzieję, że uda się go zrealizować jesienią.

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 12 czerwca, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 20 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 23 MAJA

Poziomo: UPADEK - OKARYNA - OGONIOK - DONOS - TEKSTURA - OŁTARZ - ADRESAT - KONIAK - GRAHAM - STEK - WAYNE - OPTYKA - RAMONA - PATOS - ZGUBA - TELEDYSK - DESEŃ - SZAMAN - ZALOTY - ANEMIK - STRAGANIK - WATA - AMATOR - GUZIKARKA - WRZAWA - IŁAWA - PODSYPKA - MĄKA - ROMA - DODA - STOP - SKOBEL - SKOK - WERA - GÓRA - AZYL - TRAJAN

Pionowo: PODŁOGA - PESZT - GRZĄDKA - FAGOT - RYWAŁ - ARBUZ - DONATAN - TESLA - ZAPASKA - TENOR - HEROD - OGNIWO - KISZKA - ASYSTA - KADROWY - OMAM - SZYNKA - SOPEL - OKTAN - ORKA - RZYM - EDISON - MAKAK - PASAT - JASKRA - PAZDAN - MAIK - TEKST - GENEWA - ŁADOGA - TYTUS - TYFUS - MATKA - OBÓJ - RADEK - BENITO - WADERA - SABAT - KAZAN - KARPA - ALAN

Hasło: Wszystko kwitnie dookoła

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Łucja Gaidulewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Do wywieszenia bandery U boku ssaka z łopatomami			Polskie miasto nad Baryczą			Atlantycki Simon, skoczek			Białoszara u siwka ... V - technika skoków Ammanna			Jest potęgą i basta!!!			Drugie - po zupie			
Łgarz 1000-200=? Mulisty osad						12 Rwa kulszowa			6 Gaz groźny w kopalni			Rurka chemika			Majątek po przodku			
						Podręczny poeta												
						Wiódł kulawego			18			2 Kiedyś na czele „Samobrony”						
Imię z przeboju Chaplina			Niemen lub Wiliła			11 Anaya, aktorka z Hiszpanii			Główna tężnica			19 Pierścień łączący rury			Lśniący metal, Ni			
5 Wśród imion ż. Kiedyś na pieluchach			Lekki napój kawowy			Greta w roli Maty Hari			Czyjeś manatki, toboleki			Leeds ..., klub piłkarski						
Wynalazek Morse'a									Wzorzysta na wersalce			Bywa nadziana kremem			... mortale akrobata			
						1 Boliwjski krzew			Przycisk zerujący pecet						14 Nabieranie wagi			
Kościelna gmina			Ajer, obrasta jeziora			Błyszczą na harleyu			Gryzoń, budowniczy tam			Gogle Ciężki metal			Atak złości, furia			
												Biały kruk na półce			Poza do pacierza			
Portal z „Lubię to!” Obsługuje dźwig			7 Krescinka w słowie O'Hara			Sposób na śmiech			Budynek z orężem			Kolisty zakręt Niemna			17 Jasir, były szef OWP			
															9 Korzyść, dobro dawniej			
Dawny okręt Retusz fotki						15 Członek plemienia Winnetou			Bohdan, d. aktor polski			Kultowy zakaz			Dźwięk na papierze			
3 Program na pokaz			Długi brak deszczu			Rzęsisty opad deszczu			Droższa niż złoto			13 Nieubłagany los			10 Koszowy kozacki			
Ciężarki do ćwiczeń			Świadczenie dla inwalidy						Chudy koń, szkap			4 Ptak o silnym dziobie			16			
50 procent całości			Niewłaściwy dźwięk			8												
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19



XI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
MUZYKI CHÓRALNEJ

O ŻŁOTĄ WSTĘGĘ SOLCZY

13 – 14 czerwca 2026 roku

Kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Ejszyszkach

PROGRAM

13 CZERWCA

godz. 10.00–15.00 – przesłuchania konkursowe

godz. 18.00 – Msza Święta

godz. 19.00 – Koncert specjalny

Krzysztof Naklicki – Krótka Msza Dziecięca

Wykonawcy

Marta Wróblewska – sopran

Ewa Głazewska – alt

Kacper Buczyński – tenor

Maciej Falkiewicz – baryton

Białostocki Chór Nauczycieli

„Magistri Cantates” (Polska)

pod dyрекcją Anny Olszewskiej

Chór Szkoły Sztuk Pięknych

im. St. Moniuszki w Solecznikach

pod dyрекcją Tatjana Ulbin

Kwintet Akordeonowy

pod dyрекcją Jeleny Iwanowskiej i Edwina Cilindzia

Ernesta Vauraitė-Stonė – flet

Saulina Nedzinskaite – flet

Anna Olszewska – dyrygent

godz. 19.30 – ogłoszenie wyników

14 CZERWCA

godz. 11.30 – Koncert z udziałem laureatów

pierwszych miejsc w poszczególnych
kategorjach oraz zdobywcą Grand Prix

godz. 12.00 – Msza Święta

Patronat honorowy: MER SAMORZĄDU REJONU SOLECZNICKIEGO ZDZISŁAW PALEWICZ



Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku